

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1968



(264)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Odznaczenia	425
Przemówienie prof. dra W. Doroszewskiego po otrzymaniu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Karola w Pradze	426
Jan Tokarski: Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu	428
Zofia Stamirowska: Kazimierz Nitsch. Wspomnienie	442
RECENZJE	
Mieczysław Karaś: Božidar Finka — Questionar zur Erforschung und Bear- beitung polnischer Dialekte in Deutschland	447
Witold Kochański: Anna Wierzbicka, Piotr Wierzbicki — Praktyczna stylistyka	449
SPRAWOZDANIA	
Mieczysław Szymczak: VI Międzynarodowy Zjazd Słowistów w Pradze	453
Przemówienie prof. dra W. Doroszewskiego na końcowym, plenarnym posie- dzeniu VI Międzynarodowego Zjazdu Słowistów w Pradze	457
CO PISZA O JĘZYKU? — A. S.	459
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	462

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30.I.1950 r.
do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 180

Nakład 2159+191). Ark. wyd. 3,0. Ark. druk. 2,5. Papier druk. sat. kl. I, 65 g
70 × 100. Oddano do składu 16.IX.68. Podpisano do druku w listopadzie. Druk
ukończono w listopadzie 1968. Zam. 1609/68. N-25. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

W czasie VI Międzynarodowego Zjazdu Słowistów Uniwersytet Karola w Pradze nadał Profesorowi Doktorowi Witoldowi Doroszewskiemu tytuł doktora honoris causa. Profesor Doktor Julian Krzyżanowski oraz Profesor Doktor Zdzisław Stieber zostali odznaczeni przez Czechosłowacką Akademię Nauk Medalem Dobrovskiego.

Zaszczytnie wyróżnionym przedstawicielom nauki polskiej, naszym Szanownym i Drogim Profesorom najserdeczniejsze gratulacje składają

Pracownicy Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego
Pracownicy Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Pracownicy Zakładu Słowianoznawstwa w Warszawie

Pracownicy Redakcji Słownika Języka Polskiego

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Języka

Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Językoznawczego

Komitet Redakcyjny „Poradnika Językowego”

PRZEMÓWIENIE
PROFESORA DOKTORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO
WYGŁOSZONE PO OTRZYMANIU TYTUŁU DOKTORA
HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU KAROLA
W PRADZE DNIA 13 VIII 1968

W Pradze, której piękno wszyscy podziwiamy, w mieście które oddycha pamięcią Jana Husa i jego walk o wolność sumienia, w mieście, które w historii cywilizacji europejskiej było jednym z ognisk świecących szczególnie mocnym blaskiem, kształtowała się w ciągu wieków i wzmagala ten blask wspaniała tradycja naukowa Uniwersytetu Karola. Temu Uniwersytetowi, który zechciał mi okazać dziś tak wielki zaszczyt, składam z całego serca wyrazy wdzięczności i hołdu. Mój obecny pobyt w Pradze ożywia we mnie wiele wzruszających wspomnień. Pierwsze moje kontakty naukowe i praktyczne z językiem czeskim, historią i literaturą czeską miały miejsce dawno temu i daleko stąd: w latach 1927—1929 w École Nationale des Langues Orientales Vivantes w Paryżu. Profesorem literatury czeskiej był p. Dominois, entuzjasta i wierny przyjaciel Czechosłowacji, który nie przeżył okupacji tego kraju przez wojska Hitlera. Zajęcia praktyczne prowadził dr Jan Frček, z którym się przyjaźniłem — a któremu sądzone było zginąć od kuli gestapowskiej w 1942 r. Poznając kulturę czeską usiłowałem rozumieć ten naród pod wieloma względami różniący się od nas, Polaków. Jeden z wniosków z moich lektur był ten, że zarówno w życiu indywidualnym, jak w życiu narodu, należy dbać o to, żeby nie robić — mówiąc słowami Havlíčka-Borovského — „špatně vy-počtených planů” — że błąd myślowy jest błędem moralnym, i obciąża odpowiedzialnością za klęskę, która jest tego błędu następstwem. Dziś to założenie łączy nasze narody pragnące budować swoje życie, swój los na pracy myślowej, na wysiłku poznawczym, na rozumnym patrzeniu na świat, krótko mówiąc na nauce. Od wielu lat, jeszcze przedwojennych, trwa moja współpraca z kolegami czechosłowackimi. W roku 1930 brałem udział w konferencji zorganizowanej przez Pražský Lingvistický Kroužek poświęconej sprawom fonologii. Byłem teoretycznym oponentem, co nie przeszkadzało mi ani wtedy, ani kiedykolwiek później w przyjaznej współpracy z tymi, których interesowały te same zagadnienia. „Du choc des opinions jaillit la vérité” — ze zderzenia poglądów wytryska prawda.

W naszych wymianach poglądów do zderzenia w znaczeniu konfliktu nigdy nie dochodziło. Po wojnie współpraca naukowa polsko-czechosłowacka rozwinęła się bardzo intensywnie. Spotykamy się na wielu konferencjach, współpracujemy w zakresie leksykografii, dialektologii, terminologii, składni. Bywałem u „starośców” i „młodośców” — i ci, i ci są zresztą młodzi — zawsze z taką samą przyjemnością. I w tej współpracy, i w ogóle w pracy naukowej wspomnienie dzisiejszego dnia będzie dla mnie źródłem pokrzepienia i siły — i za to raz jeszcze składam Uniwersytetowi Karola w Pradze wyrazy mojej głębokiej wdzięczności i czci.

Jan Tokarski

JĘZYK POLSKI W OSTATNIM PIĘCDZIESIĘCIOLECIU

W dziejach języka polskiego okres pięćdziesięciu lat jest okresem długim, powtórzonym w tysiącletniej historii państwa polskiego zaledwie dwadzieścia razy. Ująć więc w krótkim artykule więcej niż jedną dwudziestą dokumentowanej historii języka polskiego nie jest rzeczą łatwą. Taka synteza byłaby ponad siły całego zespołu językoznawców, nawet przy dużym przydziale środków materialnych. Ograniczę się więc raczej do impresji subiektywnych z tego zakresu, w wyborze opartym również na kryteriach subiektywnych, związanych z moimi losami życiowymi i naukowymi, do widoków, jakie się roztaczają w moim obserwatorium z natury rzeczy ograniczonych i jednostronnych.

Wstępna uwaga ogólna dotyczy ogromnego dzieła scalania się języka narodowego. Jeżeli w początkach omawianego pięćdziesięciolecia język pisany docierał do niemal połowy Polaków nurtem bardzo wąskim choćby ze względu na ich analfabetyzm, to pod koniec tego pięćdziesięciolecia można już mówić o ogarnięciu przez język pisany całego niemal narodu, z wyjątkiem roczników przedszkolnych. A jeśli zważymy, że teksty rozpowszechniane przez radio czy telewizję po części też kino, są tekstami głównie pisanymi przed ich nadaniem, że osławiona kartka jest elementem dekoracyjnym ogromnej większości wystąpień publicznych, można mówić o wyrównywaniu się przynajmniej częściowym obu nurtów rozwojowych języka mówionego i pisanego, o ich wzajemnych wpływach, a jednocześnie o trudnościach ich badania, wynikających z trudności wyodrębnienia tego, co jest dla nich typowe.

Z nurtem piśmiennym jest ściśle związana sprawa pisowni. Wprawdzie liczba osób parających się piórem poza okresem szkolnym nie jest wielka, bo trudno za pisarstwo uważać wypełnianie w późniejszym życiu formularzy typu „niepotrzebne skreślić”. Recepta jednak tekstów pisanych przez czytelnictwo jest ogromna i zarówno ich jednolitość ortograficzna jak i skłócenia pod tym względem wywierają wpływ powszechny. Jeżeli temu nie towarzyszy pogłębiona znajomość zasad pisowni, powstaje nie zawsze racjonalny kompleks emocjonalny, powodujący od czasu do czasu żywiołowy wybuch dyskusji ortograficznych, w których pasja

polemiczna bywa nieraz odwrotnie proporcjonalna względem znajomości rzeczy. Nie odpowiada owemu napięciu emocjonalnemu dążność do zapoznania się z teoretycznymi podstawami pisowni. A przecież zrównanie nurtów języka mówionego i pisanego sprawia, że rzeczywistość graficzna języka jest niemal tej wagi, co rzeczywistość fonetyczna. Istnieją specjaliści fonetycy czy fonologowie; przyznawanie się jednak do specjalności „ortografa” jest traktowane jako rzecz wstydliva, a o „ortologach” nikt nie słyszał. Nawet w kształceniu polonistów znaczną część czasu poświęca się fonetyce, jednak w planie studiów nie ma nawet wzmianki o jakimś wykładzie ortograficznym. Mimo powszechnej tęsknoty za normalizacją ortografii w formie przepisów ją stabilizujących, nie sprzyja jej ujednoczeniu zbyt częsta zmiana jej zasad. Sam w dzieciństwie korzystałem z książek z pisownią *waryat*, zmienioną później na *warjat*, a w szkole uczyłem jako nowości pisowni *wariat*. Ta i temu podobna różnorodność zapisów w ogólnie dostępnych książkach nie sprzyjała utrwalaniu nawyków ortograficznych. Sytuacja obecnie zmieniła się o tyle, że wskutek zniszczeń wojennych księgozbiory z dawną pisownią są stosunkowo rzadkie, a przedruki dawnych dzieł są dokonywane w nowej pisowni. Ale i lata ostatnie nie zaoszczędziły nam zmian nowych. Z nich szczególnie dokuczliwą stało się zniesienie kropek w 1956 r. w skrótach wielkoliterowych, np. *PKO* a nie *P.K.O.*, wskutek czego różne instytucje społeczne znalazły się w konieczności zmiany blankietów, szyldów, pieczęci, nawet pieniędzy, co nie zostało zrealizowane w pełni po dziś dzień, tak że wciąż stykamy się z rozregulowującymi nawyki ortograficzne zapisami niepoprawnymi obok poprawnych. Mimo jednak powszechnej tęsknoty za normalizacją pisowni nawet w formie przepisów prawnych (bo takich tu mimo pozorów jeszcze nie ma), sprawy jej są monopolem dosłownie kilku osób, po prostu ze względu na brak chętnych do parania się ortografią w sposób rzeczowy. Nie dorobiliśmy się nawet wielkiego słownika ortograficznego, gdyż publikacje o tej nazwie obejmują tylko skromną część słownictwa. Mimo tych dysproporcji celów i środków błąd ortograficzny niemal dyskwalifikuje jego autora w opinii społecznej, czego nie można powiedzieć o innych działach wiedzy o języku, gdy np. swego czasu Maria Dąbrowska niemal się chełpiła publicznie, że nie odróżnia przysłówka od przyimka.

Procesy scaleniowe w języku dotyczą i innych jego odmian. W początkach omawianego pięćdziesięciolecia odmianą literacką języka mówiły w zasadzie niezbyt liczne warstwy wykształcone, po części ludność wielkich miast, jeśli pominiemy problem różnych wieków. Przeważająca część ludności, mieszkańcy wsi, mówiła gwarami, których calizna była niemal nietknięta. Co więcej, nawet w Polsce odrodzonej na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego brak było miejscowych nauczycieli języka polskiego, tak że sytuację ratował znaczny napływ nauczycieli (niekiedy po prostu osób o dobrych chęciach lecz nie za wielkich kwalifikacjach) z Małopolski. Były niektóre dziedziny życia o przerwanej ciągłości nazewniczej. Po-

wstały nieraz sytuacje paradoksalne. Np. w okolicach Białej Podlaskiej na żołnierzy oczywiście rosyjskich mówiono *moskale*, czego bynajmniej nie kojarzono z Moskwą, po prostu była to nazwa zawodu, w stosunku do którego wyraz *żołnierz* został zapomniany. Toteż pojawieniu się legionistów towarzyszyła wieść, że „polscy moskale przyjechali”. W tejże samej okolicy pojawił się nieznany tam przedtem wyraz *drewutnia*, bo tak nazywała pomieszczenie na drzewo nauczycielka pochodząca z Małopolski. Powstała konieczność ujednoczenia nazw typu administracyjnego dla całej Polski, tworząc osobny rozdział dziejów języka wart zbadania. Przykładem tego typu twórczości może być terminologia i język wojska, jeśli zważymy, że służbę wojskową odbywali Polacy w wojsku obcym i to w trzech zaborach. Do tego dołączyć należy udział Polaków na różnych frontach świata. Tradycje dawnej Polski, ze względu na odmienny sposób wojowania nie na wiele się tu przydały. A jednak w ciągu pierwszego dwudziestolecia w tyglu terminologicznym dokonał się stop różnych regulaminów i tradycji, dając efekt dość ujednoczony. Podobna sytuacja powtórzyła się i w drugiej połowie naszego pięćdziesięciolecia w związku ze zmianą sposobów prowadzenia wojny, że wspomnę o zaniknięciu, chyba że ostatecznym, tradycji szarż ułańskich, a nawet zastąpieniu „królowej broni” piechoty przez *wojska zmechanizowane*. Do spraw słownictwa jeszcze wrócę, tu chodzi mi o ukazanie różnych strumieni, z których każdy swe zasoby wnosi w ogólny scalony nurt rozwojowy języka narodowego.

Powszechność oświaty wytworzyła sytuację erozyjną w gwarach, które stopniowo poczęły ulegać zwiększającym się wciąż wpływom języka literackiego i przekształcać się w mieszanki językowe, zróżnicowane nieraz w obrębie jednej rodziny. To stawiało dialektologów w coraz bardziej kłopotliwe sytuacje w wyszukiwaniu informatorów reprezentatywnych dla gwary i kryteriów tej reprezentatywności. Bądź co bądź, nawet pod koniec wspomnianego dwudziestolecia, dające się wyróżnić cechy gwarowe miały określone granice geograficzne, niektóre nawiązujące nawet do rozbicia dzielnicowego za Piastów. Dziś, ze względu na ruchy migracyjne niektóre dawne osobliwości zabużańskie można spotkać pod Zieloną Górą czy Świnoujściem. Wykreślenie izofon staje się w dużej mierze rekonstrukcją, a tu i ówdzie wypadaloby za przykładem dawnych kartografów pisać hasło: *Ibi leones* na oznaczenie, że nie wiemy, co się tam dzieje. W związku z tym zmieniła się sytuacja i dialektologii przeżywającej swój wielki okres rozwoju w omawianym pięćdziesięcioleciu. Jeżeli dawniej można było traktować gwary jako rezerwy procesów językowych mających charakter samorzutny i badać ich dynamikę (metody ilościowe w środowisku zgrupowanym wokół W. Doroszewskiego), to obecnie sytuacja w gwarach przypomina płonący dom, z którego dialektologia ratuje w tempie alarmowym, co się da. Piszącym prace magisterskie przypominam, że są „ostatni”, którzy opisują gwarę w tej formie,

w jakiej ją słyszą. W dalszym pięćdziesięcioleciu dialektologia dziś opisowa stanie się już dyscypliną historyczną.

Obok jednak procesów scaleniowych mamy do czynienia ze znacznym środowiskowym różnicowaniem się języka, zwłaszcza w jego słownictwie. Rozwój techniki, uprzemysłowienie kraju, rosnąca specjalizacja w zakresie nauki itd. powodują tworzenie się całych nawarstwień słownictwa, zrozumiałego jedynie dla wtajemniczonych. Przystają się po części rozumieć nawet językoznawcy ze względu na „zarazę w Grenadzie”, polegającą na kokietowaniu otoczenia terminologią źle skalkowaną z amerykańskiej, często indywidualnie. Na posiedzeniu jednej z rad wydziału, jeden z kandydatów do stypendium naukowego był rekomendowany przez agendę PAN jako specjalizujący się w paralingwistyce, co wywołało konsternację i ciche pytania, o jaką dyscyplinę tu chodzi. Nawiasem można wspomnieć, że takiej dyscypliny nie notuje i ostatnio wydany słownik terminologii językoznawczej (co prawda, nie ma w nim i hasła *dopełniacz*). Jeżeli swego czasu jako dyrektor szkoły zawodowej obowiązany byłem do znajomości nomenklatury zawodów, dziś tej listy nie ogarnia już chyba nikt bez specjalnych, wcale niełatwych badań w tym zakresie.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o rozproszeniu Polaków a więc i języka polskiego poza granicami Polski. Atlasy radzieckie podają zwarte skupiska mówiących po polsku na wschód od naszej granicy państwowej. Z drugiej znów strony arcybiskup Chicago wyraził się, że ma więcej diecezjan Polaków, niż Warszawa mieszkańców.

Tyle o sprawie, które by można ująć jako dzieje zewnętrzne języka polskiego czy też ich pogranicze w ostatnim pięćdziesięcioleciu, chyba jednym z najbardziej burzliwych okresów tych dziejów. Pora teraz przyrzec się temu, co się dzieje wewnątrz ujmującego je kipiącego kotła.

Zacznijmy od fonetyki (czy jeśli kto woli, fonologii). We wspomnianym już tyglu mieszania się środowisk, regionów, gwar i wiechów dokonuje się w rosnącym stopniu zatarcie różnic fonetycznych u mówiących, a ściślej — występowanie ich w oderwaniu od dotychczasowego podłoża. W Warszawie można posłyszeć niemal wszystkie np. osobliwości fonetyki międzywyrazowej, typy ścieśnień samogłosek itd., ale zarazem — ze względu na awans społeczny już nie tyle poszczególnych jednostek, lecz całych środowisk, ślady cech gwarowych, np. różne typy asynchronizacji spółgłosek miękkich wargowych. U jednego z pracowników naukowych zajmujących się językoznawstwem, można posłyszeć wahania obok „mniasto” także „miejszy” (= *mniejszy*). Wahania takie poczynają obejmować także personel radiowy czy telewizyjny, a nawet ludzi teatru. Co dziwniejsze, nikt w Warszawie nie tworzy z tego problemu, nikt się tu niczemu nie dziwi. Wydawnictwa ortofoniczne nie są tak spopularyzowane jak ortograficzne, nie ma tu zespołu „świętej wojny” o wymowę, nie słyhać nawet, by jakaś polonistyczna komisja rekrutacyjna obniżyła liczbę punktów za wymowę, jak to czynić zwykła przy błędach ortogra-

ficznych. Tak więc tygiel fonetyczny pracuje niemal żywiołowo, poza zasięgiem uwagi społecznej i tylko „Szpilki”, w recenzjach telewizyjnych, niekiedy wybrzydzą się na te czy inne potknięcia sprawozdawców. A procesy tu dziejące się sięgają nieraz daleko. Podobieństwo efektu akustycznego bywa osiągnięte przez artykulację nieraz mocno zróżnicowaną. Np. przy samogłoskach ruchliwość warg kompensuje zubożenie artykulacji grzbietu języka. Efekt nosowy bywa osiągnięty przez zmieniające proporcje rezonatora ustnego i nosowego mocne wzniesienie tylnej części języka, dające np. efekt „son” zamiast *są*. Rozszczepienie artykulacji samogłosek nosowych przed artykulacją spółgłoskową zwartą zdążyło się nawet sfunkcjonalizować, tak że część ustna tych samogłosek wkracza w obręb wymian morfologicznych *o:a*, np. *wyłączyć* — „wylanczać” (nawet nie wiadomo jak to pisać ortograficznie), „włanczanie” telewizji itd. słyszałem u spikera telewizyjnego. Zubożenie słyszenia jest tak wielkie, że z niedowierzaniem nawet u fonetyków spotykają się moje uwagi o częstej vibracji *l* przynajmniej w wymowie warszawskiej, np. „*ko-rei*” zamiast *kolei*, „*reninizm*” zamiast *leninizm*. Podobnie rzadko kto zauważa mieszanie *l* niezębowego z efektem labializacji wstępnej samogłosek tylnych i tylko u dzieci, można się spotkać z refleksją, że „*uszko*”, na którym się leży, pisze się przez „*łóż*”, a „*uszko*”, którym się słyszy, pisze się przez „*usz*”, czy też „*utka*” u kaczki pisze się *udka* a „*utka*” którą można płynąć, pisze się *łódka*.

Jeżeli dawniej ktoś chciał stylizować mowę chłopów, wprowadzał mazurzenie, najczęściej nietrafnie, włączając tu i odpowiedniki fonetyczne rz. Dziś niemal są niezauważalne ślady mazurzenia, zdarzające się nawet u osób wysoko postawionych. Co prawda, przyswajanie spółgłosek takich jak *sz, ż, cz* przez osoby mówiące pierwotnie gwarą jest sprawą bardziej złożoną, niż to wyobrażają sobie fonologowie. Nie chodzi tu o wstawienie nowego szeregu fonologicznego głosek, gdyż mazurzący je mają w swoim systemie, mówią przecież „*żeka*” (= *rzeka*), czy też „*kszak*” (= *krzak*). Różnica między mazurzącym i niemazurzącym polega w gruncie rzeczy na odmiennym sposobie rozmieszczenia tych głosek w wyrazach czy formach, ma więc raczej charakter leksykalny czy morfologiczny, niż fonetyczny, gdy chodzi o oduczanie się mazurzenia.

Procesom osłabienia wrażliwości słyszeniowej związanej z mieszaniem się wymowy sprzyja także urbanizacja kraju z przytępiającym słuch hałasem wielkomiejskim łącznie z wrzaskliwą i agresywną muzyką popularną, której pełno w otwartych oknach właścicieli odbiorników radiowych, a także i w miejscach dotychczas zacisznych. Nie jest też sprawą zbadaną, w jakim stopniu dziś myślenie językowe Polaków opiera się na cechach słyszeniowych, a w jakim jest sprzężone z graficzną formą języka, której uruchomienia w sensie rozumienia wypowiedzi wystarczy zarys zaledwie konturowy jego kształtu fonetycznego, bez wnikania w szczegóły. Jeżeli po języku może się błąkać prawie niezauważalnie kilkanaście

tysięcy (tak!) zbieżnych form typu *wydrze* od *wydrzeć* i *wydra*, w myśleniu językowym mocno zsyntetyzowanym drobne cechy dystynktywne mogą nie grać większej roli. Nikt nie myli *snopa* ze *snobem* mimo występowania fonetycznych zbieżności pozycyjnych. Wpływowi pisma można przypisać zanik dawniej często słyszanych form „chlib”, „śnig”, „ni ma” itp.

W zakresie morfologii sytuacja w ostatnim pięćdziesięcioleciu jest dość ustabilizowana, wyjąwszy słowotwórstwo, do którego jeszcze wrócę. W deklinacji rzeczownikowej dokonywa się tu i ówdzie redukcja form osobliwych i ograniczenie wahań końcówek. Słowniki rzadko już notują wahania końcówek *-a* czy *-u* w obrębie dopełniacza liczby pojedynczej rzeczowników męskich. Obok celownika *koty* u Kochanowskiego mamy już i *kotowi*. Poza tym liczba pojedyncza rzeczowników żeńskich i nijakich jest ustabilizowana w liczbie mnogiej, mamy sytuację podobną z wyjątkiem harców końcówki *-owi* po różnych typach rzeczowników męskich, z tendencją do wypierania innych końcówek. Z form na *-ech* wyszła z użycia forma *Prusiech* niegdyś wchodząca w skład normy szkolnej, chociaż niedawno użył jej w telewizji jeden z historyków. Najwięcej kłopotów sprawiają końcówki dopełniacza liczby mnogiej, gdy chodzi o rzeczowniki męskie miękkotematowe łącznie z zakończeniami na spółgłoskę stwardniałą. Mimo popierania tu końcówki *-ów* przez wydawnictwa ortepiczne jako najbardziej wyrazistej dominują końcówki *-i* czy też *-y*, a formy typu *słuchaczów*, *pisarzów*, *złodziejów* odczuwane są zwłaszcza przez młodsze pokolenie jako archaiczne i tu następuje leksykalizacja odchyleń; np. forma *palcy* jest traktowana w Warszawie jako rażąca. Obok trwałego zakończenia *-owni* mamy już wahania wyrównawcze tych spółdzielń, *mleczarni* obok tych *spółdzielni*, *mleczarni*.

Nastąpiła również większa stabilizacja rodzajowa rzeczowników w zakresie deklinacji. Mamy wprawdzie jeszcze wahania typu *cytat* — *cytata*, *fald* — *falda*, *melas* — *melasa* (Polskie Normy zaczęły lansować tylko *melas*), *świerzb-świerzba*, *zawias-zawiasa*, *zawór-zawora*, *kulebiak-kulebiaka*, *morg-morga*, ale wyszły już z użycia w Warszawie, choć notowane w Słowniku Doroszewskiego: *krawata*, *manewra*, *szczerb* (na rzecz *szczerba*), *kafla*, *kartofla*, a *litra* należy już do wiechu. Nie są używane też formy *architekta* czy *filantropa*, jak też *banit*, *demokrat*, *erudyt*, *inwalid*, *najmit*. Inne oboczności tego typu różnicowały się znaczeniowo, np. *wypłata* ale *na wypłat*. Przetrwały pięćdziesięciolecie wahania typu *klusek* czy *kluska*, choć zgodnie w liczbie mnogiej — *kluski*. Interesujące pod względem słowotwórczym są takie zestawienia, jak *ten parasol* ale *ta parasolka*.

Inne dziedziny deklinacji wykazują na ogół stabilność.

W zakresie koniugacji również nic szczególnego się nie dzieje poza wyrównaniami grup koniugacyjnych, szczególnie IX z I, np. *klaszczę-klaska*, *młaszczę-mlaska*, *struże-struga*. Bywa też zachwiana różnica między gru-

pą Vc i Va, np. *kopła* zamiast *kopnęła*, czy też żartobliwe *tyś mnie pchła do tego czynu*. Rzadkie są natomiast wyrównania w przeciwnym kierunku; nie słyszałem form *chudnęła*, *pęknęła*, choć da się słyszeć bezokoliczniki typu *schuć* czy też można *pęc ze śmiechu*. Brak też stabilizacji wahań między grupą I i VIII typu *dokonywa-dokonuje*, *wychowywa-wychowuje* z pospolitymi skrzyżowaniami form takimi, jak „*dokonywuje*”, „*oddziaływuje*”. Od czasownika *ostrzeliwać* nie słyszałem innej formy niż *ostrzeliwuje*, *nie ostrzeliwa* czy też *ostrzeluje*, jakby wynikało z informacji słownikowych. Zresztą nie są one konsekwentne, bo np. pod podhasłem *ostrzeliwać się* mamy cytaty: „*Ostrzeliwując się, cofał się w stronę kompanii*”. New. Pam. 198. Czyżby to miał być związek nowej regularnej grupy tematowej czasowników?

Warto wspomnieć o szerzeniu się szczególnej odmiany czasu przeszłego, głównie w mowie potocznej, ale przedostającej się i do radia: *jużem przyszedł*, *tyżeś przyszedł (my) żeśmy przyszli*, *(wy)żeście przyszli* sprawa co prawda nie nowa, związana z wzmacnianiem „krótkich” form odmiany być: *-m*, *-ś*, *-śmy*, *-ście*, używanych i poza czasem przeszłym, np. *glupiś* u Mickiewicza: „*Tyżeś to w nocy?*” *Romantyczność*. W grupie V został niemal całkowicie wyparty imiesłów bierny seryjny na *-ony* na rzecz *-nięty*. Już by się dziś nie powiedziało, jak w *Godzinkach*: *Bramo rajska zamkniona*. Tu i ówdzie pozostały tylko uprzymiotnikowane formy zleksykalizowane, np. *nieodgadniony* obok wyłączonego *odgadnięty*.

Niemal zakończony został proces przybierania seryjnego charakteru kategoryjnego form na *-anie*, *-enie*, *-cie*, np. *pisanie*, *pielenie*, *picie*, co pozwoliło na włączenie ich w obręb koniugacji w nowszych słownikach, np. w *Słowniku Doroszewskiego*. Wyjątkowo tylko zdarzają się czasowniki pozbawione tych form, np. *iść*, *móc*. Pełne są tych form słowniki techniczne w oznaczeniach zabiegów produkcyjnych.

Z pogranicza fleksji i słowotwórstwa warto wspomnieć o stabilizacji procesu tworzenia przysłówków od przymiotników. Dotyczy to zwłaszcza przysłówków od przymiotników na *-ny* mających dziś z reguły formy na *-nie*, z wyjątkiem niewielu zleksykalizowanych takich jak *ciasno*, *czarno*, *czerwono*, *dawno*, *drobno*, *dusžno*, *głośno*, *kolejno*, *konno*, *kopno*, *mocno*, *mroźno*, *osobno*, *pełno*, *próżno*, *słono*, *tłoczno*, *trudno*, *zielono*, *zimno*. Niektóre istniejące jeszcze oboczności wiążą się ze zróżnicowaniem znaczeniowym, np. *pilno mu — pilnie uważał*, *równo jak po stole — równie jak jego kolega*, *tęskno mi — tęsknie wypatrywał*, *straszno mu — on jest strasznie chory*. A przecież jeszcze w *Słowniku Doroszewskiego* aż roi się od wyszłych dziś z użycia oboczności na *-no*, np. z adnotacją *przestarzałe*: *biedno*, *bolesno*, *daremno*, *dumno* zaś z adnotacją „*dawne*”: *gniewno*, *hojno*, *pogodno*, *pożytecznie*, *snadno*, *światno*, *wczesno*, mimo iż ta „*dawność*” dokumentowana jest cytataми z *Wypiańskiego* (*pogodno*, *wczesno*), *Dygasińskiego* (*snadno*) a nawet *Sienkiewicza* (*gniewno*). Charakter nieseryjny mają w przysłówkach właściwie przymiotniki na *-ły*

(ale nie *-aty*, gdzie z reguły jest *-ale*): *okrągło, rychło, goło, wesóło, pochyló*, przeszło obok takich na *-e* jak: *zajadle, podle, nagle, biegle, zawile, wściekle, źle, ściśle*, czy też: *szaro, mokro, przykro, sporo, skoro, ostro, bystro, ponuro* obok: *dobrze, mądrze, szczerze, chytrze*, niekiedy z obocznicami o różnych znaczeniach, np. *miło nam tutaj — mile spojrzal na mnie*. Seryjny również charakter mają rzeczowniki odprzymiotnikowe na *-ość*, wypierające inne formanty o charakterze orzeczeniowym. Tak więc w odniesieniu do znacznej części przymiotników rysuje się możliwość ustanowienia jakiejś deklinacji poszerzonej, podobnie jak w koniugacji obejmującej bezokoliczniki i imiesłowy; formom osobowym koniugacji odpowiadałyby tu formy przypadkowe, bezokolicznikom — formy przysłówkowe, formom zaś gerundialnym — rzeczowniki na *-ość*.

Sprawa opisu zmian w składni w omawianym pięćdziesięcioleciu wiąże się z trudnościami wynikającymi ze stosunkowo słabego opracowania pod tym względem języka mówionego. Znaczna przecież część tego, co się przypisuje składni gwarowej, daje się bez trudu odnaleźć w języku mówionym. Wzmaga galimatias pod tym względem mieszanie języka pisanego i mówionego (osławione mówienie z kartki). Poprzez przekłady, zwłaszcza w komunikatach prasowych wkrada się zależność od obcego myślenia językowego. To wszystko powoduje brak wyraźnych układów odniesienia, możliwości odróżnienia tego, co naprawdę nowe, od tego, co istniało i dawniej w którymś z nurtów rozwojowych języka, nie ujawnione w dokumentacji pisanej.

Na szczególną uwagę tu zasługują przegrupowania funkcji poszczególnych przyimków. Zanika w użyciach przyimka *dla* notowane w Słowniku Doroszewskiego jako przestarzałe tworzenie „wyrażeń” oznaczających przyczynę, rację czego. Dziś już się niemal nie powie, że autobus nie może ruszyć *dla natłoku* ekwipażów i wozów, że jakiegoś drewna używa się w meblarstwie *dla pięknej barwy*, że ktoś nie przyszedł do pracy *dla choroby*. Co więcej, przez niektórych nawet wykładowców są tępione jako rusycyzmy odwieczne funkcje tego przyimka, nie znane nieraz w języku rosyjskim. Przed wojną mógł istnieć *Bank dla Handlu i Przemysłu* (niem. *für*), dziś mamy konstrukcję typu *Bank Inwestycyjny*. I odwrotnie, sakralne niemal sformułowania *ku czci*, znalazły pole do szerzenia się w języku politycznym. Uległy niemal całkowicie zanikowi użycia przyimka *nad, ponad* w odniesieniu do wzorca, tła porównania poza wyrażeniami frazeologicznymi. Nie powie się już dziś o myślach że są „jedna *nad drugą* czarniejsze”, nic już nie jest „jaśniejsze *nad słońce*”, chociaż jeszcze S. Żeromski tytułuje swój dramat: „*Ponad śnieg* bielszym się stanę”. Nie powie się raczej też: „Nie byłoby o czym wracać”, co wszakże określa Słownik Doroszewskiego tylko jako przestarzałe. Przyimek *od* przestał być używany w odniesieniu do wykonawcy czynności, co określone jest w Słowniku Doroszewskiego jako dawne, dziś zastępowane przez wyrażenia z przyimkiem *przez*, mimo iż S. Żeromski mówi w *Urodzie*

życia o „obłoku niesionym od wiatru”, a H. Sienkiewicz w *Potopie* o tym, że „miasto było przepelnione od wojska, panów”. Jeśli chodzi o przyimek *u*, dziś nie są używane takie jego zastosowania, jak „Byłem rano *u kolei*” z Dziennika S. Żeromskiego, czy też „Stoją w warownym obozie *u Narwi i Buga* w *Potopie* Sienkiewicza. Nie chodzi się dziś *w bór* i nie jedzie *w miasto*, choć pierwsze użycie mamy w Dewajtisie Rodziewiczówny, drugie zaś zadokumentowane jest w *Powrocie taty* Mickiewicza, a mówi się także „Gość *w dom*, Bóg *w dom*”. Te i tym podobne naruszenia tradycyjnych funkcji przyimka są źródłem niepokoju ortoeicznego i obrzucania się wzajemnie zarzutami rusycyzmów czy germanizmów, co jest mało prawdopodobne ze względu na mały stopień odpowiedniości funkcji przyimków nawet w bliskich sobie językach słowiańskich. Niepewność z tym związana wpływa przynajmniej częściowo na wypieranie wyrażen przyimkowych używanych dotychczas jako określenia rzeczowników przez seryjnie tworzone przymiotniki na *-owy*.

Jeżeli można mówić o względnej stabilności strukturalnej strony języka tu i ówdzie jedynie nieco zarysowanej przez rwący nurt językowy, to w słownictwie wiele się zmieniło. Niektóre z tych zmian wiążą się z potrzebą nazywania coraz to nowych desygnatów — zwłaszcza związanych z rozwojem techniki i nauki. W pierwszych tomach Słownika Warszawskiego, które się ukazały na początku XX wieku z dziedziny filmowej, stanowiącej dziś rozległą gałąź sztuki i przemysłu, pod hasłem *kino* znajdziemy tylko taką informację: „zaschły sok niektórych roślin dający farbę brązową” z objaśnieniem, że wyraz jest wzięty „z języków afrykańskich”. O *filmie* dowiemy się tylko tyle, że jest to termin z dziedziny fotografii i oznacza „błonę żelatynową”, o *radiofonii* tom Słownika ukazujący się ponad 10 lat później wie, że jest to termin fizyczny, znaczący „przesyłanie dźwięków za pomocą światła”. Ale po co sięgać tak daleko? Słownik Doroszewskiego nie notuje terminu *dżudo*, choć dziś istnieją sekcje uniwersyteckie tego sportu. Nie ma też tam hasła *cybernetyka*, mimo iż dziś nie ma prawie tygodnia, by ktoś się na nią (często bez znajomości rzeczy) nie powoływał, a terminów z jej zakresu takich, jak *sprzężenie zwrotne* (też nie notowane w Słowniku Doroszewskiego) używa publicysta bez względu na to, o czym pisze. Dla zilustrowania zasobu nowych pojęć i nazw można by przytaczać gęsto wydawane różne słowniki terminologiczne.

W wielu wypadkach nowe desygnaty nie są nazywane nowymi wyrazami lecz ich połączeniami. Wyraz *sprzężenie* istniał dawniej, lecz odnosił się do zaprzęgu np. wołów. Podobnie nie jest nowy przymiotnik *zwrotny*; można było powiedzieć o dziewczynie, że jest *zwrotna* w tańcu. Ale *sprzężenie zwrotne* w sensie cybernetycznym jest terminem niedawnym i nie nawiązuje ani do sprzęgania wołów, ani do tańczącej dziewczyny. Takie terminy złożone sprawiają dużo kłopotu leksykografom, bo wciąż jest nie uregulowany problem, w którym miejscu ciągu alfabetycz-

nego umieszczać je. Obciąża to także różnego rodzaju encyklopedie. Informacji, np. o Rewolucji Październikowej trzeba szukać w Wielkiej encyklopedii radzieckiej pod hasłem *wielikaja*?

Ciągotami do wielowyrazowych nazw grzeszy zwłaszcza administracja. Odpowiednikiem np. dawnego *wojewody* jest dziś *przewodniczący prezydium wojewódzkiej rady narodowej*. Mimo woli przychodzi na myśl anegdota o wyższości dawnego wojska polskiego nad tureckim, sprowadzająca się między innymi do tego, że np. meldunek sytuacyjny bitwy wystarczyło po stronie polskiej zacząć słowami „mości hetmanie”, podczas gdy przy recytacji tytułów sułtańskich w stylu „synu słońca, bracie księżycu” itd. istotna treść meldunku mogła pojawić się już za późno. Zresztą nawet ta złożona nomenklatura nie zawsze jest uzasadniona treścią swych składników. Niemal wszystkie instytucje „narodowe” są właściwie „ludowe”, nie ma bowiem różnicy w relacji między narodem a ludem między radą wojewódzką czy wojskiem, ale rada wojewódzka jest „narodowa” wojsko zaś „ludowe”. Ale i tego wielosłowa terminologicznego mało. Szyldy instytucji związanych ze zdrowiem opiewały, przynajmniej do niedawna, literami największych rozmiarów, że chodzi tu o prezydium odpowiedniej rady narodowej, o jej jakiś wydział (mniejszymi literami), a dopiero na końcu, najmniejszymi literami, że jest to żłobek dziecięcy. Na użytek mniej oficjalny tego typu tasiemce tytułatury są zastępowane skrótami, których się namnożyło tyle, że nikt praktycznie tego nie ogarnia, że sporządzenie ich aktualnego zestawu napotyka w instytucjach wydawniczych na trudności, zwłaszcza wobec zmienności samych nazw. Jeżeli zważymy, że znaczna część tych skrótów ma składniki powtarzalne, jakże łatwo tu o pomyłki typu: Dowejko-Do-mejko.

Jakie są źródła, z których zasila się nowe słownictwo? Często rzeczy, z którymi zaznajamiano się przez import, wnosily z sobą swe własne nazwy, początkowo jako wtręty obcojęzyczne, stopniowo przystosowywane do warunków fleksyjnych języka polskiego. Wyraz *nylon* jest obcy, wymawiany pierwotnie jako „najlon”, obecnie spolszczony w wymowie, fleksji i słowotwórstwie: *nylon*, *nylonu*, *nylonowy* itd. Obcą jeszcze jest nazwa *non iron*, mimo rozpowszechnienia koszul tego typu. Niekiedy to przekształcanie zatrzymuje się w pół drogi. Wyraz *radio* był dość długo nieodmienny. Jeszcze w książce S. Kowalewskiego: *Bliżej jutra*, wydanej w 1952 r., mówi się o muzyce w radio (s. 72). Ale dziś niemal powszechnie mamy tu odmiennosc. Słownik Doroszewskiego wykazuje jeszcze w objaśnieniach od redakcji wahania co do miejscownika, czy traktować go odmiennie, a więc z końcówką *-u*, czy też nieodmiennie. Ale i dziś ktoś mówiący: „Po co mu dwa radia” załamie się przy dopełniaczu liczby mnogiej i dla uniknięcia kłopotu powie: „W sklepie nie ma nowych odborników (radiowych)”. Kłopot polega na tym, że nie mamy serii rzeczowników nijakich na *-io*, stąd nie ma istniejących wzorów dla dopełniacza.

Wydedukowany teoretycznie w Słowniku Doroszewskiego dopełniacz *radiów* nawiązuje właściwie do typu *studium* — *studiów*. To samo dotyczy zresztą i wyrazu *studio*, które jednak bez oporów jest odmieniane w przypadkach zależnych jak *studium*.

Z różnych względów, po okresie zalewu obcą terminologią, następuje tendencja do jej coraz większej adaptacji do języka polskiego, a nawet zastępowanie terminów zapożyczonych rodzinnymi. Zamiast *aeroplanu* mamy dziś *samolot* zamiast *propeleru* — *śmigło*, zamiast *automobilu* — *samochód* (obok skrótowego *auto*), choć są *automobiliści*, a *helikoptery* są wypierane przez *śmigłowce*. W niektórych dziedzinach proces polszczenia terminów jest zaawansowany, np. w nauce o elektryczności (z wyjątkiem elektroniki) często są to kalki słowotwórcze lub frazeologiczne, ale mają wygląd czy brzmienie polskie. Czasem, jak w medycynie czy w niektórych działach biologii, wykracza to polszczenie poza język potoczny, w którym nazwy obcego pochodzenia są bardziej przyswojone niż owe spolszczone terminy fachowe. Krąży wieść, że użycie przez studenta na egzaminie słowa *organizm* zamiast terminologicznego *ustrój* (stąd *drobno-ustroje* — odpowiednik spolszczony *mikroorganizmów*) może spowodować obniżenie oceny. Nie tak dawno niektóre dzielnice Warszawy przeżywały najazd jakiejś odmiany mrówek, którą prasa nazywała *hurtnicą zwyczajną*. Dlaczego *hurtnica*, w dodatku jeszcze *zwyczajna*, gdy wspomniana plaga była czymś raczej nadzwyczajnym. Czytelnik prasy tyle samo wie o tej *hurtnicy*, co z ewentualnej jej nazwy łacińskiej.

Bujny rozwój nauk zmusza specjalistów do pogrążania się w lekturze wydawnictw obcojęzycznych. Przy modzie ogłaszania własnych prac w językach obcych, panującej w niektórych specjalnościach dochodzi właściwie do myślenia naukowego obcojęzycznego. W ten sposób ułatwiona jest wędrówka niektórych terminów od języka do języka, występowanie ich obok rodzinnych terminów już znanych, wypieranie ich lub swoista repartycja ich funkcji. Niekiedy wytwarza się tu swoisty snobizm erudycyjny, pluskanie słowami na kształt muzyki mocnego uderzenia, w rezultacie powstaje pstrokaczna terminologiczna i wiążący się chaos pojęciowy, wobec której żargon lekarzy z komedii molierowskich wydaje się szczytem klarowności.

„Mówię, bom smutny i sam pełen winy”. Łatwo wybrzydzać się na inne dyscypliny, trudniej uprzątnąć własne podwórko językoznawcze. Tu wspomniana pstrokaczna osiąga punkt niemal szczytowy. Po części tkwi to w naturze samego przedmiotu. Trudno mówić o języku np. arabskim nie wspominając o izafecie, o gramatyce greckiej, bez wspominania w aoryście, o gramatyce łacińskiej bez wzmianki o supinum, o koniugacji francuskiej z pominięciem *subjonctif* itd. Są to zjawiska gramatyczne właściwe poszczególnym językom, dla których znalezienie odpowiedników (i związanych z nimi terminów) w innych językach jest niestety nieraz niemożliwe. Nawet rzeczy stosunkowo bliskie nie odpowiadają sobie ściś-

le. Rosyjski *imienitelnyj* to nie to samo, co polski *mianownik*, gdyż mieści w sobie również funkcje polskiego *wołacza*. A cóż dopiero mówić o przeladalności czy też porównywalności układów deklinacyjnych czteroprzypadkowych, jak grecki z polskim siedmioprzypadkowym. Zresztą i ta siódemka jest zachwiana w gwarach, a których biernik żeński bywa utożsamiany z mianownikiem, który przejmuje w zupełności jego funkcje, pozostawiając pod tym względem dopełniaczowi rzeczowniki żywotne. A cóż dopiero mówić o relacjach między rozbudowaniem koniugacji łacińskiej a ograniczeniami koniugacji polskiej. W tym stanie rzeczy prostsze i bardziej jednoznaczne jest zachowanie terminologii gramatycznej obcej, niż wprowadzanie jakichś „hurtnic”, komplikujących rozumienie, o co chodzi. Czynnikiem dodatkowym, sprzyjającym utrzymywaniu się terminologii gramatycznej obcego pochodzenia, jest fakt, że językoznawstwo polskie (i nie tylko polskie) rozwijało się początkowo na tradycjach gramatyki języków klasycznych. Co więcej, i dziś np. uprawianie językoznawstwa indoeuropejskiego jest nie do pomyślenia bez głębszej znajomości języka łacińskiego i greckiego. Wytwarza się w ten sposób jak gdyby ogólny układ odniesienia, ułatwiający (a może utrudniający) sprowadzanie do wspólnego mianownika różności różnych gramatyk. Mały w gramatyce historycznej języka polskiego terminy *aoryst* i *imperfektum*, z których jeden pochodzi z gramatyki greckiej, a drugi z łacińskiej, do dziś jedyne w swym zakresie. Sam swego czasu, mówiąc o funkcjach formacji na *-anie*, *-enie*, *-cie*, „dla większej jasności” musiałem się posłużyć terminem *gerundium* z braku innego. Niegdyś niezbyt opatrnie wyraziłem się, że niektóre konstrukcje zdaniowe pozbawione podmiotu w mianowniku przypominają kaukaskie konstrukcje ergatywne, co spowodowało w środowisku syntaktologicznym, któremu patronowała prof. H. Koneczna, powstanie czegoś w rodzaju doktryny polskich konstrukcji ergatywnych.

Sukcesy nauk bazujących na matematyce wytworzyły także w językoznawstwie prąd zmierzający do opracowania siatki pojęć o charakterze aksjomatycznym, której zastosowanie umożliwiłoby dokładniejszy i bardziej porównywalny opis języków. Wyróżnia się pod tym względem językoznawstwo amerykańskie. Powstaje w związku z tym szereg zapożyczeń terminów z nauk matematycznych, czy też techniki, czemu nie zawsze towarzyszy znajomość ich odpowiedników rodzimych. Następuje więc swoisty import słów (nie zawsze pojęć), mających tworzyć nowe narzędzia opisu rzeczy nieraz już dawno opisanych i nazwanych i wytwarza się plątanina, wobec której Ptolomeuszowy opis ruchów ciał niebieskich wydaje się ideałem prostoty, z tą jeszcze różnicą, że konkretne fakty językowe pasują do tych schematów jak garbaty do ściany. Występująca tu niekiedy beztroška w stosunku do faktów i chęć zaczynania wszystkiego od nowa, doprowadza niektórych adeptów tego big beatu terminologicznego do odsądzania od lingwistyki wszystkiego, co nim nie jest. Bo „azali

nie rozkosz" byłoby np. zastąpienie w szkole polecenia szkolnego: Ułóż z zastosowaniem podanych słów wyrażenia według następującego wzoru przez: „Z podanego leksyku zgeneruj frazy według następującego modelu”.

Zródłem dość obfitym nowych wyrazów są własne zasoby słotwórcze języka polskiego. Zaistniała potrzeba nazwania osoby, zajmującej się zaopatrzeniem przedsiębiorstwa, powstaje wyraz *zaopatrzeniowiec*. Dawna metaforyczna nazwa *drapaczy chmur* (zresztą skalkowana z angielskiego), wobec powszechności desygnatu w nowym budownictwie ustępuje *wieżowcom* czy *wysokościowcom*. Jakaś potrzeba *środkowa* spowodowała utworzenie polskimi środkami słotwórczymi nazwy zawodu *dzwonkowacz jaj*. Niektóre formacje wykazują nawet pewne wyrafinowanie słotwórcze. To, co można by opisać jako aktualizowanie mapy czy też przystosowywanie jej do zmienionej sytuacji terenowej nosi w topografii nazwę *unacześnienie*, utworzoną od podstawy *na czasie* z zastosowaniem historycznego braku przegłosu przed spółgłoską miękką, czego nie notuje nawet Słownik staropolski, wprawdzie Słownik Lindego podaje przymiotnik *naczesny*, z powołaniem się na Dworzanina Górnickiego. I tu występują niekiedy mody na pewne sufiksy, jak wspomniany formant *-owy* i nawiązujący do niego *-owiec*, co powoduje pewną monotonię słownictwa. Nie zetknąłem się nawet w piosenkach z zastosowaniem wyrazów *zaopatrzeniowiec*, czy też *kadrowiec*. Toteż smętnie wygląda wypieranie słowa *uczony* na rzecz *naukowca*, czego odbiciem jest obiegowy żart o degradacji uczonych na naukowców. Podobnie szerzenie się sufiksu *-owy* spowodowało, że prace w polu są dziś *polowe*, a nie *polne* i obawiać się można, że w nowym przekładzie Biblii będziemy mieli i *lilie polowe* zamiast Wujkowych *polnych*.

Często nowe formacje wprawdzie ze zmienionym znaczeniem odtwarzają dawne już zapomniane. Jeżeli dwie osoby obsługują np. jedną taksówkę, to jedna z nich jest *zmiennikiem* drugiej. Można się spotkać z wypowiedzią kierowcy: „Nie pojedę, bo czekam na zmiennika”. Ale w szkole, przy analizie wiersza „Laura i Filon” jeden z polonistów musiał cierpliwie wyjaśniać, że Laura mówiąc: „Kocham zmiennika Filona” nie miała bynajmniej na myśli rywala Filona.

Często również nowe słownictwo powstaje przez podstawienie nowych treści lub zakresów pod stare wyrazy. Pociąg dla zapowiadaczy dworcowych *odjeżdża* lub *przyjeżdża*, jego uruchomienie następuje po hasle: *odjazd*. Ale za moich młodych lat oczekujący na dworcu mówili o zbliżającym się pociągu, że już *idzie*. Dziś zarówno pociąg, jak i autobus i jeszcze powolniejszy od niego tramwaj nie *idzie*, lecz *leci*.

Te fragmentaryczne uwagi o losach języka polskiego warto zakończyć choćby wzmianką o rozwoju jego opracowania. Imienny przegląd dorobku językoznawców wart jest osobnego artykułu. Tu ograniczę się do tego, co osiągnięto w poszczególnych działach językoznawstwa.

I tak, fonetyka zdobyła się na opracowania rentgenograficzne artykulacji i na analizy akustyczne głosek. Poglębieniu też uległa znajomość fonetyki historycznej. W gramatyce mamy już niemal pełne opisy fleksji. Znaczny skok naprzód można zanotować w słotwórstwie i składni, zarówno pod względem opisowym i historycznym. Poglębia się również stylistyka, uzyskując obok operowych perspektywy historyczne. Największe jednak osiągnięcia ma leksykografia, zwłaszcza w drugiej połowie naszego pięćdziesięciolecia. Trwa wydawanie Słownika staropolskiego i Słownika polszczyzny XVI wieku. Słownik XVII wieku i pierwszej połowy XVIII jest w opracowaniu. Słownik Doroszewskiego obejmuje dwieście lat do doby współczesnej. Mamy słowniki etymologiczne, dawny Brücknera i wydany częściowo F. Sławskiego zaczęto wydawać słowniki poszczególnych autorów jak Mickiewicza i Paska. Ukazują się też słowniki o charakterze specjalnym, jak frazeologiczny, wyrazów bliskoznacznych różne terminologiczne. Słowniki te (i inne) mają do dyspozycji wielomilionową bazę dokumentacyjną, która sama jest już wielkim warsztatem dla różnego typu prac naukowych. Poglębianego opracowania doczekały się gwary nie tylko dzięki serii monografii, ale też ze względu na zaawansowane prace atlasowe (z czego znaczną część już wydano) i słownikowe.

Nie poruszony, ze względu na miejsce, został tu problem popularyzacji wiedzy o języku, zarówno szkolnej jak i poza szkolnej ale to znów sprawa odrębnego artykułu.

Zofia Stamirowska

KAZIMIERZ NITSCH

(1 II 1874 — 26 IX 1958)

WSPOMNIENIE

W dziesiątą rocznicę śmierci Kazimierza Nitscha godzi się poświęcić mu chwilę wspomnienia.

Był jednym z największych polskich językoznawców. Rozległością i znaczeniem swoich dokonań, z zakresu nie tylko ściśle osobistej twórczości naukowej, ale też — organizacji życia naukowego, pracy redakcyjnej, kształcenia i zaprawiania do samodzielnej pracy naukowej dalszych pokoleń polonistów i slawistów, bardzo wzbogacił wiedzę o naszym języku, a też rozwinął i udoskonalił metody jego badania, zapisując się na zawsze w historii polskiego językoznawstwa.

Pisano już o tym nieraz, gruntownie, wielostronnie i ze znanstwem. Wystarczy wymienić artykuły z roku 1934 w *Języku Polskim, Przeglądzie Współczesnym* i *Slavii Occidentalis*, specjalny zeszyt *Języka Polskiego* z roku 1954 i całą falę artykułów pośmiertnych we wszystkich chyba czasopismach językoznawczych i etnograficznych, m.in. w *Poradniku*.

W niniejszym artykule spróbuję pokrótce przypomnieć, które z dzieł K. Nitscha zmieniły zasadniczo stan naszej wiedzy o języku i zwłaszcza — co z jego inicjatyw i prac trwa nadal, czy to jako podstawa dalszych badań, czy to w formie kontynuacji, czy wreszcie w formie dyskusji.

Zacząć wypada od dialektologii. Zainteresowanie gwarami, wyrażające się zrazu przede wszystkim w amatorskim zapisywaniu opowiadań ludowych, ma już u nas stuletnią historię, którą otwierają pierwsze prace nieustrudzonego Oskara Kolberga. Naukowe, precyzyjne zapisywanie tekstów gwarowych (śląskich i spiskich) rozpoczął niedługo po Kolbergu Lucjan Malinowski, on też dał pierwszy naukowy opis fonetyki jednego z polskich dialektów (opolskiego) i pobudził kilku swoich uczniów (prawie wszyscy — z południowej Małopolski) do opisu ich rodzinnych (najczęściej) gwar. To było wszystko, co — pomijając literaturę dotyczącą stojących na uboczu dialektów kaszubskich — zastał uczeń Malinowskiego Nitsch: zupełny brak nawet fragmentarycznych opracowań innych obszarów dialektycznych poza dwoma wycinkami Śląska i skrawkami południowej Małopolski i oczywiście żadnej syntezy.

W tej sytuacji podjął on, wyłącznie własnymi siłami, badanie gwar całej Polski, prowadzone na ogół bezpośrednio w terenie, w toku systematycznych penetracji i wędrówek. Pierwszym wynikiem było ogłoszenie kilku nowoczesnych i ściśle naukowych opisów poszczególnych dialektów: całego Śląska, niekaszubskiej części Pomorza, tzw. Pomorza prawobrzeżnego, Ostródzkiego, Warmii i Mazur, a ponadto jednej z gwar kaszubskich, jednej — zanikłej już dziś — północnośląskiej i dwóch małopolskich¹. Drugim — ogólny obraz wszystkich polskich dialektów, w pierwszym zarysie ogłoszony (jako *Próba ugrupowania gwar polskich*) już w roku 1910, z latami rozszerzany i pogłębiany (od roku 1915 — pt. *Dialekty języka polskiego*), aż do ostatniego opracowania z roku 1957. W latach późniejszych uzupełnił Nitsch tę syntezę wydając *Wybór polskich tekstów gwarowych* (pierwsze wyd. 1929, drugie zmienione przez autora 1960, trzecie 1968) i *Północnopolskie teksty gwarowe* (1955). Są to dwa systematycznie opracowane zbiory tekstów różnych autorów, dające — każdy w swoim geograficznym zakresie — pełny zestaw próbek polskich gwar, poprzedzony wstępem zawierającym doskonały, zwięzły a wyrazisty, obraz zróżnicowania tych gwar i ich wzajemnych związków i układów. Wszystkie te dzieła służą do dziś i w zasadzie żadne z nich nie zostało dotąd zastąpione. Służą naukowej informacji i kształceniu uniwersyteckiej młodzieży², są też przynajmniej orientacyjną podstawą i punktem wyjścia wszystkich, licznych już i często bardzo poważnych monografii dialektologicznych, jakie się od paru dziesięcioleci w Polsce ukazują.

Był także Nitsch pionierem tak szeroko dziś uprawianych prac z zakresu geografii językowej. W 1918 r. ukazał się (w RS VIII) zbiór jego studiów pt. *Z geografii wyrazów polskich*, podejmował tego typu opracowania również i później. Niebawem wciągnął do współpracy swoich uczniów: E. Mrozównę [— Ostrowską] (cykl *Mazowieckie wyrazy przyrodnicze*, LS 1929—31) i M. Małeckiego (*Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, 1934, z przewagą, zwłaszcza w fazie zbierania materiału, pracy Ucznia, co Profesor zawsze podkreślał). Doradczy już tylko, ale w tym zakresie duży udział wniósł też Nitsch w przygotowanie *Izoglos gwarowych na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego* Z. Stiebera (1933). Pod jego kierunkiem pisała swoje prace (*Stryj, wuj, swak w dialektach i historii języka polskiego*, 1929; *Polskie dopiero i formacje pokrewne*, 1934) A. Obrębska [— Jabłońska].

Z biegiem czasu ten typ studiów z geografii lingwistycznej bardzo się

¹ Z opracowań tych dwa podaję dokładnie: *Gwara luzińska*, MPKJ I, 1902, s. 221—73; *Dialekty polskie Śląska*, MPKJ IV, 1909, s. 85—356, II wyd. osobne Kraków 1939. Pozostałe można znaleźć w III i IV tomie *Wyboru pism polonistycznych* K. Nitscha.

² Tu w fazie początkowej sięga się jednak nieraz do ujęć przystępniejszych (*Zarys dialektologii polskiej* S. Urbańczyka) lub nawet popularyzujących.

rozpowszechnił, i to nie tylko w zasięgu bezpośredniego oddziaływania Nitscha. Wystarczy przykładowo przypomnieć prace E. Pawłowskiego, A. Zaręby, J. Petra, K. Zierhoffera³.

Jeszcze ważniejszy wydaje się rozwój atlasów językowych. Po *Atlasie językowym polskiego Podkarpacia*, który był pierwszym polskim dziełem tego rodzaju, wystąpili Nitsch i Małecki z planem atlasu ogólnopolskiego, co ze względów finansowych i kadrowych (konieczność stworzenia całej sieci doświadczonych eksploratorów) zostało zrealizowane dopiero po wojnie, jako *Mały atlas gwar polskich* (MAGP). Redaktorem i bezpośrednim kierownikiem opracowywanego zbiorowo dzieła był Nitsch. Wdrożył całość, wydał I tom (1957) i przygotował prawie do końca tom II (wydany w 1959). W tej fazie zabrała go śmierć. Ale pozostała wyszkolona krakowska pracownia (na czele której stanął teraz M. Karaś). MAGP bez żadnych zahamowań ukazuje się nadal. W tej chwili kończy się druk tomu XI, za rok kapitalne to dzieło dobiegnie końca. Jednocześnie pozyskuje dialektologia polska cały szereg nowych atlasów regionalnych. Wymieńmy: K. Dejny *Polsko-laskie pogranicze językowe na terenie Polski*, tom I, II, 1951, 1953; tegoż autora *Atlas gwarowy województwa kieleckiego*, od 1962; *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* opracowywany przez Zakład Słowianoznawstwa PAN w Warszawie pod kierunkiem Z. Stiebera, od 1964; Z. Sobierajskiego *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*, od 1966; w druku A. Zaręby *Atlas językowy Śląska t. I*; w przygotowaniu co najmniej atlas lubelski. P. Smoczyńskiego i mazowiecki H. Horodyskiej i A. Strzyżewskiej; w planach jeszcze inne.

Nie zdążył Nitsch opracować nowego (po zasłużonym i cennym, ale nie wystarczającym *Słowniku gwar polskich* Karłowicza) słownika gwarowego, którego potrzebę i przyszłe zasady od dawna głosił i do którego przez długie lata, najpierw sam, a potem przy pomocy tej samej krakowskiej pracowni, gromadził bogate materiały. Jednak i to dzieło postępuje nadal, a nawet wkracza już w fazę redakcyjną, jak świadczy

³ Na odrębnych założeniach metodologicznych oparte są prace dialektologiczne wykonywane w środowisku warszawskim. Ich teoretycznym punktem wyjścia w zakresie badań nad zróżnicowaniem fonetycznym dialektów stanowią prace przedwojenne W. Doroszewskiego, H. Friedricha, J. Tokarskiego, oparte na kategoriach pojęć ilościowych, kontynuowane po wojnie przez A. Basarę, J. Basarę, H. Zduńską. W roku 1933 wydany został przez Katedrę Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego „Kwestionariusz do badań słownictwa gwarowego” opracowany (w ścisłej współpracy z etnografem prof. Moszyńskim) przez dra J. Tarnackiego, autora bardzo cennej pracy pt. *Studia porównawcze nad geografią wyrazów (Polesie — Mazowsze)*. Kwestionariusz Tarnackiego stał się podstawą czterotomowego kwestionariusza opracowanego po wojnie w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Warszawie pod bezpośrednim kierunkiem dr W. Pomianowskiej. Na podstawie tego kwestionariusza opracowane zostały kolejne tomy *Studiów Warmińsko — Mazurskich* wydane pod redakcją W. Doroszewskiego. (Red.)

o tym wydany w r. 1964 *Zeszyt próbny Słownika gwar polskich*, opracowany przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie pod red. M. Karasia.

Inaczej działa dorobek Nitscha w zakresie badań historii języka, a zwłaszcza — historycznej dialektologii. Prace jego z tej dziedziny wnoszą wiele nowych i bardzo interesujących koncepcji, zob. np. *Z historii narzecza małopolskiego* (Symb. in hon. J. Rozw. II, 1928) czy *Przejście -nk- w -ŋk- w związku z genezą polskiego języka literackiego* (BPTJ 1934). Równocześnie są one bardzo ciekawe od strony metody, która polega na retrospektywnym odtwarzaniu historycznych procesów językowych na podstawie form i postaci występujących w dzisiejszych gwarach, przy jednoczesnym uwzględnianiu wiadomości o dawnych podziałach plemiennych i administracyjnych oraz o ruchach osadniczych⁴. Prace te ciągle pobudzają do dalszych badań, ale nieraz i do dyskusji, co oczywiście także świadczy o ich żywotności, a też — o wadze poruszanych problemów. Sięgając do najnowszych przykładów można zestawić ujęcie historycznej ekspansji dialektu mazowieckiego na południowy wschód w znanym artykule Nitscha *Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI w.?* (JP 1953) i w książce J. Wójtowicz *Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłokiem i Wisłoką* (1966, s. 15—17).

Najdłuższy łańcuch prac — powiedzmy od razu: bogatych w wyniki badawcze, ale często wzajemnie sprzecznych, a przy tym namiętnych, nierzadko aż drapieźnych — wywołały i pociągnęły za sobą artykuły Nitscha mówiące (nieraz m.in.) o pochodzeniu polskiego języka literackiego (pierwszy — w JP 1913). Plon rozgorzałej dyskusji był ogromny. Główną jego część zebrano w księdze pt. *Pochodzenie polskiego języka literackiego* (St. Stp. III, 1956), ale zagadnienie nadal ocenia się jako otwarte i jego literatura ciągle się rozrasta.

Wspomnieć jeszcze trzeba o spuściźnie Kazimierza Nitscha w zakresie czasopism językoznawczych. Dalej służy sławistom wszystkich krajów bezcenny, przede wszystkim dzięki swoim działom recenzyj i pełnej bibliografii, *Rocznik Sławistyczny* (założony w 1908 r. przez J. Łosia, K. Nitscha i J. Rozwadowskiego, dziś wydawany pod redakcją Z. Klemensiewicza, J. Safarewicza i F. Sławskiego), dalej wychodzi i zachowuje swój poziom *Język Polski*, prowadzony przez dziesięciolecia przez Nitscha, dziś przez Z. Klemensiewicza.

Działa wreszcie i żyje nadal Kazimierz Nitsch w wiedzy, pamięci

⁴ Tę lingwistyczną metodę w dialektologii historycznej przeciwstawia Nitsch metodzie filologicznej, opartej na badaniu tekstów staropolskich. Obie mają swoje zalety i mogą się dopełniać, jednak pierwszą uważa on za lepszą. Odwrotnie ocenia ich porównawczą wartość prof. W. Taszycki. Zob. K. Nitsch *Co to jest dialektologia historyczna?* i *Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI w.?* (*Wybór pism polonistycznych II*) oraz W. Taszycki *Co to jest dialektologia historyczna*, (*Rozprawy i studia II*).

i przywiązaniu swoich uczniów, zarówno tych najwybitniejszych, co zasiadają na katedrach w Polsce i za granicą (profesorowie Stieber, Jabłońska, Ostrowska, Rospond, Ossowski, Urbańczyk, Sławski, Stanisław, Andrejczin, Kniezsa...), jak i tych szeregowych, co są uniwersyteckimi asystentami lub stanowią załogę pracowni językoznawczych.

Jednym z tych ostatnich jest autorka niniejszego artykułu.

TADEUSZ GĄCZOWSKI

24 I 1905—23 IX 1968 r.



WSPOMNIENIE

Dnia 23 września 1968 r. zmarł Tadeusz Gączowski - prezes Oddziału Olsztyńskiego Towarzystwa Kultury Języka.

Tadeusz Gączowski urodził się 24 stycznia 1905 r. w Tarnopolu. Od 1925 r. pracował w szkolnictwie. Był działaczem Stronnictwa Ludowego i Związku Nauczycielstwa Polskiego. W okresie wojny organizował tajne nauczanie w powiecie jarosławskim i pełnił funkcję przewodniczącego Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury konspiracyjnego SL (ROCh).

Od 1945 r. mieszkał w Olsztynie. Pracował najpierw w Kuratorium Okręgu Szkolnego, a potem był dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych. Jednocześnie pełnił funkcje: prezesa Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, prezesa Zarządu Okręgu ZNP i wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, prezesa Zarządu Okręgu ZNP i wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Od 1958 r. przez dwie kolejne kadencje pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie. Ostatnio był dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej i wiceprzewodniczącym Komisji Oświaty i Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie. Był organizatorem i prezesem Oddziału Olsztyńskiego Towarzystwa Kultury Języka. Dzięki jego staraniom Towarzystwo Kultury Języka skutecznie szerzyło kulturę języka w olsztyńskim.

Zmarły był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Tysiąclecia Państwa Polskiego, złotą odznaką „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” i wieloma innymi odznaczeniami.

Alojzy Zdaniukiewicz

Božidar Finka: *Questionar zur Erforschung und Bearbeitung polnischer Dialekte in Deutschland*. Ruhr-Universität Bochum, Veröffentlichungen des Seminars für Slawistik, nr 1, Bochum 1968, s. 43.

Badania nad gwarami polskimi spoza zwartego etnicznie polskiego obszaru językowego mają już dość długą tradycję. Odnosi się to przede wszystkim do tzw. polszczyzny kresowej na Litwie, Białorusi i na Ukrainie. Zainteresowanie polszczyzną rozwijającą się na obcym substracie językowym przejawiają się także w badaniach nad gwarami ludowymi na ziemiach zachodnich i północnych, które w przeważającej masie są reprezentowane właśnie przez ludność przesiedloną z ZSRR po roku 1945¹. Dużo uwagi poświęcono także polskim gwarom na terenie Słowacji². Sporo ciekawego materiału przynoszą prace zajmujące się gwarami polskimi na terenach niesłowiańskich, mianowicie na Węgrzech i w Rumunii³. Obecnie z kolei rysuje się możliwość studiów nad gwarami polskimi w Niemieckiej Republice Federalnej, nad Renem w Zagłębiu Ruhry. Podejmuje te badania Seminarium Slawistyczne świeżo założonego uniwersytetu w Bochum; ich inicjatorem jest prof. C. A. Berk. Mają one podwójny cel: z jednej strony powinny zaznajomić z metodyką badań terenowych i ze specyfiką dialektów słowiańskich studentów bochumskiego uniwersytetu, równocześnie zaś zachęcić ich do dalszych studiów w zakresie językoznawstwa słowiańskiego (będzie to dla wielu często jedyna sposobność bezpośredniego zetknięcia się z żywą słowiańską mową ludową), z drugiej wreszcie strony materiały zgromadzone w toku badań staną się podstawą do monograficznego opracowania polskich gwar Zagłębia Ruhry, przy czym autorzy nie wyłączają również możliwości wykonania atlasu językowego, o ile odmienności występujące między poszczególnymi skupiskami polskimi (np. Bochum, Düsseldorf, Essen) okażą się dostatecznie różne. Takie też jest zadanie kwestionariusza; jego autorem jest, co należy podnieść ze szczególnym uznaniem, chorwacki dialektolog dr Božidar Finka z Zagrzebia, który polskie gwary zna nie tylko teoretycznie; uczestniczył również w badaniach terenowych, m.in. na Spiszu w r. 1963. Przypomina się przy tej okazji udział Polaków w badaniach nad gwarami południowosłowiańskimi (M. Małecki, Z. Gołąb, Z. Topolińska, F. Sławski⁴).

Okazuje się, że polskimi gwarami na terenie Ruhry nikt się dotąd nie zajmował, mimo że o Polakach tam żyjących powstała niejedna już książka⁵. Przywędrowali oni w II poł. XIX w. jako emigracja zarobkowa przybywając pojedynczo lub zbior-

¹ Por. *Mały atlas gwar polskich*. T. I—X, opracowany przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie, t. I—II pod kier. K. Nitscha, t. III—X pod kier. M. Karasia, Kraków 1957—1967; odnosi się to szczególnie do punktów 94—100.

² Por. M. Małecki: *Język polski na południe od Karpat*. Kraków 1938; A. Zaręba: *Teksty gwarowe polsko-słowackie*. JP XLVIII, 1968, s. 128—133.

³ Por. Z. Stieber: *Polska gwara na Węgrzech*. JP XXX, 1950, s. 177—180; E. Deboveanu, S. Gogolewski: *Przegląd gwar polskich na terenie Rumunii*. JP XLVI, 1966, s. 112—131, 214—217.

⁴ Prace te odnoszą się głównie do gwar macedońskich (Małecki, Gołąb, Topolińska), czakawskich (Małecki), praca zaś F. Sławskiego: *Zarys Dialektologii południowosłowiańskiej*. Warszawa 1962 przynosi syntetyczne ujęcie dialektów południowosłowiańskich; por. Bibliografia, s. 249—52.

⁵ St. Wachowiak: *Die Polen in Rheinland-Westfalen*. Borna-Leipzig 1916.

rowo z różnych stron Polski (najwięcej ich jest z Wielkopolski i Pomorza — Mazury, Kaszuby) w poszukiwaniu pracy w niemieckich kopalniach węgla i rud. Wprawdzie wielu owych emigrantów uległo germanizacji (co zresztą nie dziwi) i jedynie nazwiska świadczą o ich polskim pochodzeniu (*Schimaniak, Schilkowski*), ale co szczególnie uderza, żyjący w mniejszych lub większych grupach do dnia dzisiejszego zachowali rodzime gwary przyniesione przez ich przodków z różnych okolic dawnego zaboru pruskiego. Oczywiście wszyscy mówią po niemiecku, polskie zaś gwary utrzymały się jako środek porozumiewania się w kręgu rodzinnym, jako język dzieciństwa będący wyrazem najwcześniejszych, pierwszych uczuć i doznań etyczno-estetycznych i emocjonalnych. Polszczyzna gwarowa pozostaje językiem rozmaitych uroczystości ludowych i narodowych, panuje w obrzędach religijnych (jasełka, kolędy, a główne miejsce zajmują tu różne przejawy i reminiscencje kultu Matki Boskiej Częstochowskiej — Czarna Madonna). W ten sposób mamy do czynienia ze swoistym bilingwizmem, który zasługuje na zbadanie od strony wzajemnych wpływów: niemieckie występują w dużym zakresie. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe w warunkach, w jakich trwa tam polszczyzna izolowana od języka literackiego. Sprzyja to naturalnie silnemu wpływowi języka niemieckiego. Dzieje się tak tym łatwiej, że często obok siebie współistnieją różne, równorzędne gwary w świadomości mówiących przeciwstawiające się w całości jedynie językowi niemieckiemu. Niewątpliwie owo współzycie mogło umożliwić też wpływy polskie na gwary niemieckie; ich ujawnienie byłoby szczególnie interesujące. Rzecz jasna, że zjawisko to może mieć miejsce jedynie w odniesieniu do lokalnych gwar niemieckich. Jak z tego widać, gwary polskie, które przetrwały wiele dziesiątek lat w morzu niemczyzny, zasługują na zbadanie pod wieloma względami. Warto tu jeszcze wskazać na problem zakresu i stopnia wzajemnego oddziaływania poszczególnych gwar; łączy się to zapewne z socjologicznymi i etnograficznymi aspektami tworzenia się nowych grup społecznych w wyniku zmieszania się różnych grup ludnościowych, oderwanych od swych macierzystych baz etnicznych.

Kwestionariusz do badań gwar polskich w Zagłębiu Ruhry poprzedzają dość szczegółowe zasady transkrypcji fonetycznej. Są one pouczające i niezbędne dla badaczy, mało zaznajomionych z polską tradycją dialektologiczną. Niemniej jednak wydaje się, że niepotrzebnie wprowadza autor znaki *a*, *e*, *o*, w miejsce od dawna przyjętych *á*, *é*, *ó* (bądź *ä*, *ê* *ü*). Nie sądzę też, by istniała konieczność wprowadzania znaku *ɔ*, np. *noɔ*; (zresztą objaśnienie autora wskazuje, że idzie tu o dźwięk pośredni między *a* i *o*, czyli *ä*). Chyba zamiast *ö* bezpieczniej przyjąć *ö*. W odniesieniu do spółgłosek trzeba sprostować, że w *teściowa* i *deszcz* nie ma *t*, *d*; nie wiem, czy uda się je znaleźć w polskich wyrazach w jakiegokolwiek gwarze? Nie można jednak wykluczyć, że ten typ wymowy się zdarza właśnie w polskich gwarach o silnym wpływie niemieckim, por. też aspirowane *k^h*, *g^h*, *p^h*, *b^h*. W sumie należy z uznaniem podnieść, że zasady transkrypcji są bardzo pożyteczne i z całą pewnością oddadzą duże usługi w czasie zbierania materiałów szczególnie przez studentów, którym ma przede wszystkim służyć kwestionariusz, jak też liczne uwagi wstępne dotyczące informatorów i pracy z nimi. Odnosi się to również do wskazówek na temat sposobu gromadzenia i zapisywania tekstów, które w poważnym zakresie winny uzupełnić informacje uzyskane przy pomocy kwestionariusza.

Obejmuje on fonetykę, prozodię, morfologię, słowotwórstwo, fleksję i słownictwo, przy czym w ostatnim dziale wskazuje się na zakresy badania, np. *zwierzęta domowe*, *pogoda*, bez szczegółowych pytań. Kilkanaście pytań odnosi się do semantyki gwarowej, np. *latoś*, *prawie*. Nie brak wreszcie pytań o zjawiska składniowe, np. *pożycz mi nóż* || *noża*, *dłaczego* || *czemu* || *czego* || *co płaczesz*.

Jak widać, omawiany kwestionariusz obejmuje interesującą problematykę dialektologiczną. Szkoda, że tak mało miejsca zajmuje słownictwo. Ponadto wątpli-

wości budzą takie sformułowania, jak: „*Die Reflexe des Jat (ě)*”, czy: *Die Reflexe der Halbvokale (ɔ, ɔ)*”. Narzuca to bowiem zbyt historyczne podejście do badanych gwar, gdy tymczasem wystarczy w tym zakresie ograniczyć się do wskazania różnic międzygwarowych. Otóż, w zakresie *ě*, czy jerów różnic gwarowych polskich przecież brak. Z tego też powodu po badaniach próbnych należy kwestionariusz nieco zmodyfikować wychodząc od zaobserwowanych zjawisk.

Podniesione wątpliwości nie pomniejszają zasadniczej wartości kwestionariusza. Będzie on skuteczną pomocą w badaniach, które mogą zainteresować nie tylko polonistę. Pozwolą bowiem ukazać los słowiańskich gwar w toku stuletniej symbiozy z językiem niemieckim w zupełnym oderwaniu od polskiego języka literackiego. Z tego też powodu należy gorąco przyklasnąć zamierzeniom slawistycznego ośrodka w Bochum, który podejmuje tak interesujące badania; szkoda tylko, że zabraknie w nich dialektologów polskich.

Mieczysław Karaś

Anna Wierzbicka, Piotr Wierzbicki: *Praktyczna stylistyka*. WP, Warszawa 1968, s. 244, cena 20 zł.

Przez kilka dziesiątków lat nie było na polskim rynku księgarskim książki poświęconej zagadnieniom stylistyki, ujmowanym przede wszystkim od strony potrzeb praktycznych czytelników. Chcąc znaleźć taką pozycję wydawniczą, trzeba by się cofnąć aż do pierwszych dziesięcioleci XX wieku, kiedy się ukazały: Piotra Chmielowskiego: „*Stylistyka polska wraz z nauką kompozycji pisarskiej*” (1903), Lucjusza Komarnickiego „*Stylistyka polska*” (1910) i Kazimierza Wóycickiego „*Stylistyka i rytmika*” (1917) — wszystkie trzy, oczywiście, już dziś całkowicie przestarzałe i nieprzydatne.

Dopiero w 1962 r. wypełniła tę lukę praca Haliny Kurkowskiej i Stanisława Skorupki „*Stylistyka polska. Zarys*”. Wypełniła, ale tylko częściowo. Nie jest to bowiem poradnik praktyczny, lecz wykład teoretyczny zagadnień stylistyki, w którym z natury rzeczy oceny i wskazówki normatywne, bardzo zresztą cenne, są traktowane drugoplanowo, stanowią jakby dopełnienie właściwego tekstu. Potrzeba książki o charakterze wyraźnie użytkowym, w której proporcje między materiałem teoretycznym a wskazówkami praktycznymi byłyby odwrotne niż w „*Stylistyce polskiej*”, była więc w dalszym ciągu nie zaspokojona. Tej właśnie potrzebie postanowili zadośćuczynić Anna i Piotr Wierzbiccy w „*Praktycznej stylistyce*”.

Podkreślony już w tytule charakter użytkowy tej książki nakłada na recenzenta obowiązek jej oceny przede wszystkim pod kątem widzenia przydatności praktycznej dla czytelnika, który pragnie zwiększyć swoją sprawność językową. O jakiego jednak czytelnika chodzi? Z jakim przygotowaniem? Autorzy tego nie określają, jednakże sposób ujęcia przez nich materiału wskazuje dość wyraźnie, że mieli na myśli odbiorców z wykształceniem mniej więcej na poziomie szkoły średniej. Taki więc adres czytelniczy książki trzeba mieć na uwadze przy jej omawianiu.

Książka Wierzbickich dzieli się na dwie zasadnicze części nierównej objętości. W pierwszej, krótszej (rozdział pt. „*Wstęp*”) autorzy przedstawiają założenia pracy, druga (wszystkie pozostałe rozdziały) stanowi realizację tych założeń w praktyce.

Ze wstępnych wyjaśnień autorów wynika, że po pierwsze — ograniczyli zakres rozważań do sfery języka warstw wykształconych w jego funkcji użytkowej, a więc do tego, jak wypowiadać się s p r a w n i e (nie zaś, jak wypowiadać się p i ę k n i e); po drugie — przyjęli, że sprawność językowa nie jest dziedziną wiedzy, lecz umiejętności i w związku z tym wyposażyli książkę w zadania stylistyczno-językowe. W dalszej części „*Wstępu*” Wierzbiccy podkreślają różnice między językiem mówio-

nym a pisanym i wzajemne oddziaływanie na siebie tych systemów językowych, sprowadzając sprawność językową do umiejętności przekładu z języka mówionego na pisany i do „uwspółcześniania pisania przez wtórne wykorzystywanie bogactwa języka mówionego”. Następnie przechodzą do rozważań na temat poprawności językowej, istoty błędów językowych, puryzmu językowego. I tu już niektóre twierdzenia autorów budzą sprzeciw. Słuszne wydaje się podkreślenie potrzeby uzupełnienia tradycyjnej walki z błędami ćwiczeniem sprawności językowej, trudno się jednak pogodzić z definicją błędu językowego jako wyłącznie nie zmierzzonego naruszenia normy językowej nowości, która niczemu nie służy. Wychodząc z takiego założenia należałoby oceniać pozytywnie tego rodzaju przejawy „radosnej twórczości” językowej, jak np. „upiór dzienny”, „sala plenumowa” itp., a to są przecież niewątpliwie błędne wyrażenia. Dalej: puryzm jest istotnie postawą społecznie szkodliwą, ale autorzy nie dość wyraźnie określają granice pomiędzy nim a uzasadnioną troską o czystość i poprawność języka; a niektóre ich wypowiedzi robią nawet wrażenie zakamuflowanego ataku na prof. Klemensiewicza za jego krytyczną postawę wobec pewnych tendencji rozwojowych współczesnej polszczyzny (zob. s. 34—35). A już twierdzenie, że „z punktu widzenia problematyki poprawności językowej (...) w porządku jest, gdy uczeń okaże, iż w ogóle nie wie o możliwości używania zwrotów z imiesłowem”, po prostu nie ma pokrycia w rzeczywistości.

Jak się przedstawia realizacja teoretycznych założeń autorów w drugiej, „praktycznej” części książki?

Ograniczyli się w niej do omówienia środków stylistycznych leksykalnych i składniowych; nie wiem, czy zupełnie słusznie, bo jeżeli, jak sami przyznają, do wypowiedzi użytkowych należą także przemówienia, to należało uwzględnić jeszcze przynajmniej eufonię. Spośród środków leksykalnych szczególnie szeroko potraktowali synonimie, którą rozpatrują wszechstronnie, pod różnymi kątami widzenia. Natomiast po macoszemu odnieśli się do frazeologii, tak bardzo ważnej w praktyce językowej i tak dużo sprawiającej kłopotu użytkownikom języka. Osiem stron — łącznie z ćwiczeniami — poświęconych jej zagadnieniom to stanowczo za mało — tym bardziej że właśnie ta dziedzina stylistyki jest już dość wszechstronnie opracowana, było się więc na czym oprzeć. Przy sposobności trzeba zauważyć, że w „Praktycznej stylistyce” zaznacza się niekiedy tendencja do odcinania się od dotychczasowego dorobku stylistyki polskiej. Wyrazem tej tendencji jest np. pominięcie milczeniem powszechnie przyjętej i bardzo przydatnej przy omawianiu zagadnień frazeologii klasyfikacji związków wyrazowych, zastosowanej w „Stylistyce polskiej” H. Kurkowskiej i S. Skorupki i w „Słowniku frazeologicznym języka polskiego” S. Skorupki.

Nie znajdzie też czytelnik w „Praktycznej stylistyce” informacji, które by mu ułatwiały rozstrzygnięcie wątpliwości co do tego, czy i w jakim zakresie oraz w jakich okolicznościach można (a nieraz nawet trzeba) operować w tekstach użytkowych regionalizmami, słownictwem zawodowym, zapożyczeniami, neologizmami itp. Pominięcie tych spraw w książce Wierzbickich jest wprawdzie zgodne z poglądami wyrażonymi przez nich we „Wstępie”, obniża jednak jej wartość użytkową, bo właśnie posługiwanie się tymi elementami stylu nasuwa na ogół dużo trudności, w których pokonywaniu należało czytelnikom dopomóc.

Nieco inaczej ma się sprawa z zagadnieniem szablonu stylistyczno-językowego. Chociaż bowiem w książce Wierzbickich brak jego omówienia sensu stricto, to jednak ukazując różne możliwości przekazywania tych samych treści, ćwicząc sprawność językową czytelników — pośrednio ułatwiają im unikanie wypowiedzi szablonowych, stereotypowych.

Dużo uwagi poświęcili Wierzbiccy środkom stylistyczno-składniowym. Może nawet niekiedy potraktowali te sprawy zbyt szczegółowo, włączając w zakres roz-

ważną kwestię ogólnie znane, objęte programem nauczania języka polskiego w szkole podstawowej, uwzględnione w podręcznikach szkolnych (np.: imiesłowowy równoważnik zdania, zamiana mowy zależnej na niezależną itp.)

Innego rodzaju wątpliwości budzą rozważania na temat funkcji znaków przestankowych w przekazywaniu informacji (rozdział pt. „Granice zdania” i podrozdział pt. „Gdy wszystko zależy od przecinka”). Sądzę, że należało albo omówić te sprawy dokładnie i wszechstronnie, albo zrezygnować z ich uwzględnienia, mając na uwadze, że istnieje łatwo dostępne opracowanie gramatycznych i retorycznych zasad interpunkcji („Gdzie postawić przecinek” Ewy i Feliksa Przyłubskich), do którego można by odesłać czytelników.

Pozostałe partie książki Wierzbickich traktujące o środkach stylistyczno-składniowych wydają mi się bardzo wartościowe, choć może niektóre z nich można było z wyżej wymienionych względów ująć bardziej zwięźle (np. uwagi o szyku wyrazów). Szczególnie dużą wartość użytkową mają informacje o sposobach uzyskiwania zwięzłości tekstu, funkcjach strony biernej, stosowaniu konstrukcji nominalnych, rażących i celowych powtórzeniach wyrazów i konstrukcji składniowych i nade wszystko o zasadach budowy wypowiedzi wielozdaniowych. Może nawet to ostatnie zagadnienie należało rozbudować bo w tej właśnie dziedzinie nadzwyczaj często ma się do czynienia z zadziwiającą nieporadnością osób piszących.

W sposobie ujęcia materiału przez autorów zaznacza się „kurs na nowoczesność”. Wyraża on się m.in. w zastosowaniu na szeroką skalę teorii informacji i w dążności do uwzględniania w „Praktycznej stylistyce” wyników niektórych najnowszych badań z dziedziny semantyki i pokrewnych dyscyplin, np. teorii Woronczonego, dotyczącej genezy powtórzeń wyrazów w tekście (s. 174 i nast.), i koncepcji semantyki jako „działań na wyrazach” (s. 195—198).

Ten kurs na nowoczesność, w zasadzie zasługujący na uznanie, nie zawsze zdaje egzamin w praktyce. Wydaje się, jakby autorzy książki niekiedy zapominali, że nie ma to być praca naukowa, lecz użytkowa, w której należy ograniczać dane teoretyczne do najkonieczniejszych, stanowiących niezbędne podłoże informacji praktycznych. Czy np. teoria Woronczonego i koncepcja Bogusławskiego rzeczywiście należą do takich? Nie jestem tego zupełnie pewny.

Sądzę też, że w takich książkach trzeba w miarę możliwości unikać wszystkiego, co by zbyt utrudniało czytelnikowi-laikowi recepcję tekstu, a więc np. operowania bez koniecznej potrzeby symbolami i działaniami matematycznymi lub wiązania z pewnymi terminami innych treści niż to ogólnie przyjęte. W „Praktycznej stylistyce” zachodzi jedno i drugie. Symbole i działania matematyczne występują przy powoływaniu się, chyba niekoniecznym, na tzw. notację Łukasiewicza (s. 122—123) i omawianiu wspomnianej już wyżej koncepcji „działań na wyrazach”. W rozważaniach zaś nad tym, „od czego zależy wybór nazwy tej czy innej klasy, do której dana rzecz należy, na określenie tej rzeczy”, znaczenie terminów „podmiot” i „orzeczenie” jest zupełnie inne, niż to, które utrwaliła u czytelników nauka gramatyki. Trudno im więc nadążyć za tokiem myśli autorów, jeszcze trudniej zastosować w praktyce językowej wnioski wysnute z ich wywodów.

Trzeba jednak podkreślić, że „Praktyczna stylistyka” nasuwa niezbyt dużo podobnych wątpliwości. Na ogół bowiem autorzy nie szczędzą starań, by przedstawić nawet najtrudniejsze sprawy możliwie jasno i przystępnie. Ich wykład jest najczęściej przejrzysty, interesujący, nieraz nawet dowcipny, terminy fachowe z nielicznymi wyjątkami (partykuła modalna na s. 13) wyjaśnione w tekście. Za szczęśliwy pomysł, niestety, nie wszędzie zastosowany, należy uznać podsumowywanie treści poszczególnych rozdziałów. Dobrze też są pomyślane i opracowane partie ćwiczeniowe.

Brak wskazówek bibliograficznych dla czytelników jest zrozumiały wobec ubóstwa literatury przedmiotu. Sądzę jednak, że należało wymienić (może we

„Wstępie”) przynajmniej „Stylistykę polską” Kurkowskiej i Skorupki i „Słownik frazeologiczny języka polskiego”. Natomiast poważny mankament „Praktycznej stylistyki” stanowi brak indeksu rzeczowego, niezbędnego w pracach tego typu. O to jednak należy żywić pretensje raczej do redaktora książki niż do autorów. Redaktor też powinien był ich nakłonić do usunięcia z tekstu pewnych, powiedzmy, akcentów polemicznych, obojętnych dla meritum sprawy, a niekiedy przykrych. O niektórych wspomniałem wyżej, z innych wymienię przykładowo krytykę rzekomych norm społecznych określających długość wypracowań z języka polskiego (s. 80).

Rekapitulując. Książka Wierzbickich nasuwa pewne zastrzeżenia i wątpliwości. Usprawiedliwia je w dużym stopniu okoliczność, że jest to pierwsza tego rodzaju praca w języku polskim. Nie są one zresztą tak istotne, by upoważniały do negatywnej oceny „Praktycznej stylistyki”. Może ona i powinna mimo tych usterek odegrać dużą rolę w podnoszeniu sprawności językowej szerokich kół czytelników.

Witold Kochański

VI MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SLAWISTÓW

Praga, 7—13 VIII 1968 r.

W Pradze w dniach 7—13 VIII 1968 r. odbył się VI Międzynarodowy Zjazd Sławistów pod honorowym patronatem prezydenta Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — Ludvika S v o b o d y. W skład honorowego Prezydium weszli: przedstawiciele Czechosłowackiej Akademii Nauk, rządu, Uniwersytetu Karola w Pradze, władz miejskich Pragi i Związku Pisarzy Czechosłowackich. Organizatorem Zjazdu był Międzynarodowy Komitet Sławistów, w skład którego wchodziło 25 krajów zarówno europejskich, jak i pozaeuropejskich. Przez ostatnie 5 lat przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Sławistów był wybitny językoznawca czeski, prof. dr B. H a v r á n e k (Praga), a sekretarzami — dr S. V o l l m a n (Praga) i dr L. D' u r o v i ć (Bratysława). Na przewodniczącym i sekretarzach spoczywał obowiązek bezpośredniego kierowania pracami przygotowawczymi do Zjazdu. W Zjeździe brało udział około 1800 uczestników pochodzących z 34 krajów.

Międzynarodowy Zjazd Sławistów jest ważnym wydarzeniem naukowym zarówno dla krajów słowiańskich, jak i niesłowiańskich. Musimy pamiętać, że nasz europejski kontynent liczy obecnie 600 milionów ludności, z czego przeszło jedną trzecią — bo około 230 milionów — stanowią narody słowiańskie. Słowianie są więc najliczniejszą grupą w Europie powiązaną historycznym pokrewieństwem. Początki sławistyki, czyli nauki o języku, historii, kulturze, literaturze i folklorze narodów słowiańskich, przypadają na pierwszą połowę XIX wieku. W tym czasie większość narodów słowiańskich (Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Czesi, Słowacy, Łużyczanie, Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Macedończycy) nie miała suwerenności państwowej, sławistyka nie mogła się więc należycie rozwijać. Sytuacja radykalnie się zmieniła po odzyskaniu niepodległości najpierw przez narody południowosłowiańskie w drugiej połowie XIX wieku), a następnie przez narody zachodniosłowiańskie (po zakończeniu pierwszej wojny światowej). Dlatego też już w 1929 roku doszło do pierwszego Międzynarodowego Zjazdu Sławistów. Miało to miejsce w Pradze. Następny Zjazd odbył się w Warszawie w 1934 roku; uczestniczyło w nim około 400 uczonych. Trzeci Zjazd miał się odbyć w Belgradzie we wrześniu 1939 roku. Wybuch wojny uniemożliwił realizację tego za-

mierzenia. Po drugiej wojnie światowej znów podjęto myśl zorganizowania Międzynarodowego Zjazdu Sławistów. Pierwsze powojenne międzynarodowe spotkanie sławistów miało miejsce w Belgradzie w 1955 roku, a następne — w Moskwie w 1958 roku i w Sofii w 1963 roku i w roku bieżącym w Pradze.

Zjazd w Pradze był zorganizowany pod każdym względem bardzo dobrze¹. W sumie trwał on siedem dni, przy czym podział czasu był następujący: pół dnia — oficjalne otwarcie Zjazdu, 4 dni — plenarne obrady w sekcjach, 1 dzień — obrady w komisjach, 1 dzień — wycieczka oraz pół dnia — plenarne posiedzenie końcowe. Obrady plenarne odbywały się w pięciu podstawowych sekcjach, a mianowicie: w sekcji językoznawstwa, historii literatury, teorii literatury, folklorystyki oraz historii. W czasie obrad oprócz referatów były wygłaszane tzw. komunikaty. Na wygłoszenie referatu było przeznaczone 10 minut, a na wygłoszenie komunikatu — 5 minut; 5 minut było przeznaczone również na wystąpienie w dyskusji. Organizatorzy Zjazdu przyjęli zasadę, że zarówno referat, jak i komunikat muszą być przed wygłoszeniem wydrukowane i rozesłane do wszystkich ośrodków sławistycznych, by w ten sposób uczestnicy Zjazdu mogli się przygotować do dyskusji. Na specjalne podkreślenie zasługuje żywa i twórcza dyskusja nad referatami i komunikatami. Dużym ułatwieniem dla uczestników było wydrukowanie jasnego i przejrzystego programu całości obrad na Zjeździe oraz przygotowanie przez organizatorów specjalnej książki streszczeń wygłaszanych referatów. Na zakończenie Zjazdu prezes Czechosłowackiej Akademii Nauk — prof. dr František Šorm, minister szkolnictwa — prof. dr Vladimír Kadlec oraz minister spraw zagranicznych prof. dr Jiří Hájek wydali dla uczestników przyjęcie, które odbyło się w Pałacu Czerwińskim — siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Udział nauki polskiej w ostatnim Zjeździe — podobnie zresztą jak i w Zjazdach poprzednich — był znaczny. Przede wszystkim została przygotowana trytomowa specjalna księga zawierająca rozprawy i artykuły z zakresu językoznawstwa, nauki o literaturze i historii. Oprócz tego polskie czasopisma polonistyczne i sławistyczne poświęciły Zjazdowi poszczególne swoje numery. Możemy tu wymienić takie czasopisma, jak *Prace Filologiczne*, *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *Onomastica*, *Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*, *Slavia Occidentalis*, *Slavia Orientalis*, *Poradnik Językowy*, *Pamiętnik Literacki*, *Pamiętnik Słowiański*, *Prace Polonistyczne*, *Rocznik Sławistyczny* itp. W sumie w związku ze Zjazdem ukazało się kilkanaście tomów zbiorowych studiów i prac.

¹ Pewne uwagi krytyczne nasuwają się jedynie co do zakwaterowania. Nie wszystkie sprawy w tym zakresie wyglądały tak, jak wyglądać mogły i powinny. Pisał o nich prof. dr H. Batowski w „Życiu Warszawy” z dnia 22 VIII 1968 roku.

Pokażną część stanowiły wydawnictwa polskie na wystawie zorganizowanej w Pradze. Wystawa ta obejmowała publikacje, które ukazały się po Zjeździe w Sofii, to jest po 1963 roku. Stoisko polskie przygotowane przez Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN przy współpracy doc. dra Janusza Siatkowskiego — jakkolwiek nie obejmowało wszystkich wydawnictw — liczyło przeszło 400 tomów. Książki te zostały ofiarowane przez delegację polską Czechosłowackiemu Komitetowi Slawistów. Podobnie zresztą uczyniły z książkami z wystawy pozostałe delegacje.

Uczeni polscy wygłosili na Zjeździe w Pradze 26 referatów i komunikatów. Jest to liczba znaczna, jednakże możliwości nauki polskiej w tym zakresie są o wiele większe. Dotyczy to przede wszystkim nauki o literaturze. W Zjeździe brało udział 64 uczestników z Polski. Jest to liczba stanowczo za mała. Dla przykładu podam, że delegacja bułgarska liczyła 156 osób. Jeśli chodzi o sekcję językoznawczą, to uczeni polscy wygłosili w sumie 11 referatów i komunikatów. Są to:

1) prof. dr Karol Dejna: *Podstawowe pojęcia oraz terminy dialektologii i dialektografii*;

2) prof. dr Witold Doroszewski: *O słowotwórczych transformacjach wyrazów w językach słowiańskich*;

3) prof. dr Stefan Hrabec: *Średniowieczne i przedrenesansowe normy polskiego języka literackiego w porównaniu z normami renesansowymi*;

4) prof. dr Leon Kaczmarek: *Próba chronologizacji zapożyczeń słowiańskich w języku niemieckim*;

5) prof. dr Stanisław Rospond: *Podstawowe założenia słowiańskiego atlasu onomastycznego*;

6) prof. dr Stanisław Skorupka: *Teoretyczne podstawy słownika frazeologicznego*;

7) prof. dr Franciszek Sławski: *Podstawy rekonstrukcji słowotwórstwa prasłowiańskiego*;

8) prof. dr Paweł Smoczyński: *Geneza i geograficzny zasięg różnych odmian polskich nazwisk patronimicznych*;

9) doc. dr Mieczysław Szymczak: *O analogii słowotwórczej i semantycznej w słowiańskiej terminologii rodzinnej*;

10) prof. dr Stanisław Urbáńczyk: *Rozwój słowiańskiego słownictwa w związku z rozwojem średniowiecznych społeczeństw słowiańskich*;

11) prof. dr Przemysław Zwoliński: *Wspólne tendencje słowotwórcze w językach słowiańskich*.

W związku ze Zjazdem trzej wybitni polscy uczeni zostali odznaczeni: prof. dr Witold Doroszewski otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Karola w Pradze, a prof. dr Julian Krzyżanowski

i prof. dr Zdzisław Stieber otrzymali Medal Dobrovskiego Czechosłowackiej Akademii Nauk.

Organami Międzynarodowego Komitetu Sławistów działającymi w okresie między zjazdami są komisje. Są one powoływane do opracowania poszczególnych zagadnień sławistycznych. Obecnie działa 16 komisji: Komisja Onomastyki, Struktury Gramatycznej Języków Słowiańskich, Historii Sławistyki, Bibliografii Historycznoliterackiej, Bibliografii Językoznawczej, Terminologii Historycznoliterackiej, Terminologii Językoznawczej, Atlasu Dialektów Słowiańskich, Fonetyki i Fonologii, Poetyki i Stylistyki, Wydawania Zabytków Muzyki Starosłowiańskiej, Transkrypcji, Badania Związków Bałtosłowiańskich, Tekstologiczna, Dialektologiczna oraz Leksykologiczna.

Również w tym zakresie udział badaczy polskich jest znaczny. Uczni polscy biorą udział w pracach wszystkich komisji, a kilku z nich jest przewodniczącymi. Tak np. prof. dr W. Taszycki jest przewodniczącym Komisji Onomastyki (zajmującej się badaniem struktury nazw osobowych i miejscowych w językach słowiańskich), a prof. dr M. Karas jej sekretarzem, prof. dr J. Krzyżanowski — przewodniczącym Komisji Terminologii Historycznoliterackiej, prof. dr F. Sławski — przewodniczącym Komisji Bibliografii Lingwistycznej, prof. dr K. Górski — przewodniczącym Komisji Tekstologicznej, prof. dr P. Zwoliński — przewodniczącym Podkomisji Hydronimii (badającej nazwy rzek, jezior, potoków itp.) oraz prof. dr S. Urbáńczyk — zastępcą przewodniczącego Komisji Historii Sławistyki. Na obrady w komisjach był poświęcony w Pradze jeden dzień.

W czasie Zjazdu odbyło się posiedzenie administracyjne Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Na posiedzeniu tym zostały wybrane nowe władze. Przewodniczącym Komitetu został wybrany prof. dr Witold Doroszewski, a sekretarzem — doc. dr Mieczysław Szymczak. Następny Zjazd odbędzie się w 1973 roku w Warszawie. Polska będzie miała wtedy możliwość jeszcze bardziej wszechstronnego przedstawienia własnego bogatego dorobku naukowego w poszczególnych dyscyplinach sławistycznych. Aby uniknąć zbyt wielkiego rozdrobnienia tematycznego i problemowego, organizacja przyszłego Zjazdu powinna w dalszym ciągu zmierzać w kierunku ograniczenia liczby referatów wygłaszanych w czasie obrad. Chodzi o to, by referaty zakwalifikowane do wygłoszenia na Zjeździe nie miały charakteru przyczynkarskiego, lecz by poruszały ważne zagadnienia z punktu widzenia ogólnosłowiańskiego lub metodologicznego. Prace przygotowawcze do następnego Zjazdu muszą być rozpoczęte już w najbliższym czasie.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W 1973 roku będą u nas obchodzone w skali światowej uroczystości ku czci naszego wielkiego rodaka.

Mikołaja Kopernika. Fakt ten przy organizacji przyszłego VII Międzynarodowego Zjazdu Sławistów powinien być uwzględniony.

Mieczysław Szymczak

PRZEMÓWIENIE

PROFESORA DOKTORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO WYGŁOSZONE NA KOŃCOWYM, PLENARNYM POSIEDZENIU VI MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU SŁAWISTÓW W PRADZE

Promiňte, prosím, že ne budu mluvit česky, ale doufám, že dobrá polština může se víc líbit Čechům a Slovákům než špatná a ubohá čeština. Ja vím, že mohl bych se obrátit na české přátele — oni jsou velmi operativní a udělali by to, že špatná a ubohá čeština stala by se krásnou a bohatou češtinou. Ale to by ne byla moje zásluha, a oni mají svých obtíží a svoje práce dost. Proto budu mluvit polsky.

Od czegoż można zacząć przemówienie pożegnalne na ostatnim posiedzeniu VI Międzynarodowego Zjazdu Sławistów, jak nie od tego, żeby w imieniu wszystkich tu zgromadzonych, wszystkich, którzy wygłaszali referaty, słuchali referatów, zabierali głos w dyskusjach, spotykali się w korytarzach gmachu, na ulicach pięknej Pragi ze znajomymi, przyjaciółmi, często od dawna nie widzianymi, żeby w imieniu tych wszystkich najserdeczniej podziękować naszym gospodarzom za to, że dostarczyli nam możliwości uczestniczenia w Zjeździe. Ktokolwiek miał kontakty ze Zjazdami Naukowymi, wie, ile trzeba włożyć pracy, dyscypliny wewnętrznej, zdolności organizacyjnych i więcej jeszcze — zmysłu współpracy, ile przemyśleń w zakresie planów i koordynacji funkcji poszczególnych osób i placówek, ile krótko mówiąc warunków musi być spełnionych, żeby w trakcie Zjazdu wszystko sprawnie się odbywało. Byliśmy wszyscy świadkami tego, że tak właśnie było, i dlatego wiemy, jaki wysiłek włożyli nasi gospodarze w organizację Zjazdu, i za to właśnie zgraniem kolektywowi z szefem sztabu akademikiem Havránkiem na czele jesteśmy wszyscy wdzięczni. Zlatá Praha jest nie tylko kolebką slawistyki, ale jest także miastem, z którego od dawna szerzyły się hasła „slovanské vzájemnosti”, hasła bliższe nam dziś niż kiedykolwiek. „Blut ist ein besonderer Saft” — „krew jest osobliwym płynem” — mówi Goethe. Okazało się, że poeta miał rację, bo stała się rzecz przez sprawców przelewu krwi nie zamierzona. Posiew krwi, która wsiąkła w nasze

ziemie, krwi przelanej w obronie wolności i niepodległości naszych krajów i naszej godności ludzkiej, ten posiew wzeszedł kwiatami braterstwa — a także kwiatami myśli życzliwej ludziom, opartej na zrozumieniu obłądanego barbarzyństwa wojny, myśli nie dającej się niewolić słownym fetyszom, pragnącej widzieć jasno świat, przełamującej wąskie przywileje wybranych grup i stającej się impulsem życiowym mas — mas, to znaczy bardzo wielkiej liczby ludzi.

Znany publicysta polski Aleksander Świętochowski (1849—1938) pisał kiedyś, że gdyby te wszystkie strumyczki dobrej woli, które są ukryte w duszach ludzkich, mogły się połączyć, powstałyby morza, gdyby iskierki myśli tłące w jednostkach stały się jednym ogniskiem, blask tego ogniska byłby tak wielki jak blask słońca. Społecznym zadaniem nauki jest to właśnie, żeby łączyć te strumyczki i iskierki myśli, zapewniać im siłę oddziaływania i kształtowania lepszych stosunków między ludźmi, dawać ujście tym wszystkim dobrym siłom, które są w ludziach, mimo doświadczeń wojennych chcielibyśmy wierzyć, że są w naturze ludzkiej, że „anima humana naturaliter humana est”. Takie myśli przychodzą do głowy zwłaszcza dialektologowi, który w swojej pracy terenowej spotyka się tak często z życzliwymi, rozsądnymi ludźmi. Często się słyszy, że jedną z najważniejszych dobrych stron kongresów naukowych są osobiste kontakty, które się z ich racji nawiązują albo ożywiają. W tym jest dużo słuszności. Oby atmosfera przyjaźni, w której przeżyliśmy prawie bez zakłóceń — a jeżeli były zakłócenia, to wielka szkoda — ostatni tydzień, zostawiła trwale ślady w naszej pamięci. Nauka bez życzliwości dla ludzi nie spełniałaby swego powołania.

O Czechach mówi się zwykle, że nie są romantykami, ale o Pradze trudno byłoby powiedzieć, że jest nieromantyczna: ileż romantycznie pięknych zakątków jest nad Wełtawą — tam, gdzie mieszkał i pracował Dobrovský! O nim choćby można powiedzieć, że był romantykiem myśli naukowej. Trzeba mieć zryw i entuzjazm, żeby czegoś w życiu dokonać.

Mam zaszczyt i wielką radość zakomunikować tu zgromadzonym, że w porozumieniu z władzami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mogę zaprosić uczestników VI Międzynarodowego Zjazdu Sławistów na Zjazd VII w roku 1973 do Warszawy. Będziemy w porozumieniu z organizatorami Zjazdu VI-go — przemyśliwać wszystkie jego doświadczenia, wyciągać z tych doświadczeń wnioski i będziemy usiłowali zrobić, co będzie w naszej mocy, żeby Zjazd następny także nam się powiódł, chociaż mamy świadomość tego, jak trudne zadanie stawiają przed nami chociażby obligacje wynikające z naszego udziału w obecnym Zjeździe i obserwacje nad jego przebiegiem. Rozumiemy, że organizacja najbliższego Zjazdu Sławistów w Warszawie jest naszym obowiązkiem, od którego nie wolno się nam uchylać. Z mieszanym uczuciem lęku i nadziei myślimy o czekającym nas Zjeździe — ale jednak z przewagą nadziei mówimy wszystkim: do zobaczenia za lat pięć w Warszawie.

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Najczęstsze głosy prasowe o języku — to spory o słowa, o poszczególne wyrazy. Nie można sporom takim odmówić racji bytu, a nierzadko też dużej praktycznej i teoretycznej przydatności. W dyskusjach takowych uściślają się poglądy, zaostrza się spojrzenie na składniki znaczeniowe i formalne wyrazów, jednym słowem objawia się świadomy stosunek nasz do języka, a o to przecież głównie chodzi w pracy nad uprawą polszczyzny. Owe spory skupiają się wokół kilku spraw, a mianowicie: najczęściej chodzi o zwalczanie wyrazów, albo jako obcych przybyszów, albo też z uwagi na ich niewłaściwą (zdaniem autorów artykułów i artykułików) budowę słowotwórczą (mowa najczęściej o nowotworach); dalej — mamy dyskusje na temat zakresu użycia danego wyrazu, zwykle o charakterze terminu specjalnego (naukowego, środowiskowego itp.), wreszcie zaś — uwagi o specjalizacji znaczeniowej wyrazów lub w ogóle o przesunięciach semantycznych, nierzadko znajdujących się w fazie załączkowej. Wszystko to są zagadnienia i zjawiska nader ciekawe, co — niestety — nie zawsze da się powiedzieć o poszczególnych wzmiankach, nierzadko powracających do spraw dobrze już znanych.

Do takich głosów zaliczyłbym np. głos H. Bodalskiej: *Alternatywa* (nr 72 „Dziennika Łódzkiego”)¹. Jak łatwo się domyślić, autorka występuje przeciw używaniu tego określenia w znaczeniu możliwości, jedno z rozwiązań. Błąd to niewątpliwy i bardzo natrętny, jego szerzeniu się sprzyja określenie często spotykane w tekstach architektonicznych: rozwiązanie alternatywne. Termin w zasadzie dobry, ale — w związku z naturalną dążnością do unikania określeń dwuwyrazowych — aż kusi coś piszącego, by zamiast owego *rozwiązania* alternatywnego użyć po prostu (a właśnie błędnie) wyrazu *alternatywa*.

W dalszej części swego artykułiku autorka zajmuje się wymienioną na wstępie sprawą krystalizacji znaczeń. Konkretnie chodzi o stopniowo ustalające się (i zanotowane już w *SJP Dor.*) rozróżnienie treści przymiotników: *inwestorski* (tyczący się bezpośrednio *inwestora*, a więc inicjatora danej budowy) i *inwestycyjny* (odnoszący się w ogóle do *inwestycji*, innymi słowy: przymiotnik ogólnotrybutywny — że pozwolę sobie użyć swego terminu² — od rzeczownika *inwestycja*). Przykład ten z całą jasnością dowodzi słuszności wskazówki, stale udzielanej — w wypadku wahań co do znaczenia danej formy — przez prof. dra W. Doroszewskiego, iż rzeczą najistotniejszą jest tu uprzytomnienie sobie, co stanowi podstawę słowotwórczą wyrazu, tzn. od jakiego wyrazu utworzona jest omawiana formacja i jaki ma charakter.

•

Jeżeli chodzi o rozróżnienie znaczeniowe jeszcze nie wykryształizowane, warto zanotować artykuł Z. Bosackiego *Tajemniczy agent* (rubryka *Mowa o mowie*, nr 124 „Gazety Poznańskiej”). Autor przypomina, że zarzuciliśmy już powszechne w XIX wieku formy *generał*, *jeografia* i in., ale obok *agenta* (postać analogiczna do *generał*,

¹ W jeszcze zaś większym stopniu odnosi się to do długiej filipiki pt. *Zwalczajmy językowe chwasty* (nr 96 „Gazety Zielonogórskiej”) T. G. przeciw rusycyzmowi *nabór* w znaczeniu zapisów do szkół. Artykuł słuszny, poparty przez redakcję „Gazety”, ale poruszający temat nie nowy.

² *Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich*. Wrocław 1957, s. 68—69, 105 i in.

geografia) zachowaliśmy *ajenta*, a także *ajencję* (obok *agencji*). *SJP Dor.* — jak podkreśla Z. Bosacki — notuje obie formy, ale za właściwszą zdaje się uważać postać z *g*, skoro przy hasle *ajent* (udokumentowanej przykładami) odsyła czytelnika do hasła *agent*, zresztą rozróżnień znaczeniowych nie czyniąc. Dodam od siebie, że np. *SWO PIW* form z *j* (*ajent*, *ajencja* nie omawia i każe szukać objaśnienia pod *agent*, słownik Kopalińskiego form z *j* nawet nie notuje, natomiast Słownik poprawnej polszczyzny uważa obie postaci za równorzędne: *agent* lub *ajent*. Z. Bosacki nie bez słuszności dopatruje się początków rozróżnienia znaczeniowego: *agent polityczny*, *wojskowy* (z odcieniem ujemnym i — dodam — z wyraźnym nawiązaniem do postaci *agentura*, najczęściej spotykanej w połączeniu *obca agentura*, z wyraźnie pejoratywnym zabarwieniem uczuciowym) — z drugiej zaś strony *ajent handlowy*. Bardzo możliwe, że ta dwoistość form i znaczeń z czasem się utrwali, byłoby to z korzyścią dla bogactwa słownikowego. Na marginesie artykułu Z. Bosackiego (który poza tym nie bez racji przekłada składnię *zaangażowany w pracę* nad połączenie z miejscownikiem *zaangażowany w pracy*) chciałbym wspomnieć, że sprawa przejścia *j* w *g* (*jeografia* — *geografia*) jest bardziej złożona, niżby się to mogło wydawać. Oczywiście, zasadnicza linia rozwojowa jest taka: grupa *ge* wyrazów pochodzenia grecko-lacińskiego od najdawniejszych czasów przechodzi w *je* (ewent. w *e* po spółgłosce miękkiej, jak np. *anioł*, *anielski* — wcześniejsze *angiol* — z łac. *angelus*) — dzieje się to zresztą stopniowo —, po czym następuje jakby powrót do postaci z pierwotnym *g*. Stąd dzisiejsze formy *generał*, *geografia*, *agent* — z zachowaniem relikwów przeszłości w rodzaju obocznej formy *ajent*. Ale są i inne odstępstwa. Np. mocno trzyma się *rejestr*, *rejestracja* (nie: *regestr*, *regestracja* — chociaż w języku poligrafów zachowała się postać *register*, przeważa też *registratura* nad *rejestraturą*), co zaś ciekawsze — już w minionych wiekach dokonało się formalne i znaczeniowe rozróżnienie wyrazów, wywodzących się ze wspólnego źródła *regens*, *regentis*. Myślę o rzeczownikach *regent* i *rejent*, rozróżnienie znaczeniowe rysuje się tu bardzo ostro. Na wszelki wypadek przypominam, że bliskoznaczne wyrazy *region* i *rejon* — pomijawszy już fakt, że po *g* lub *j* nie następuje tu *e* — bynajmniej nie należą do omawianej grupy. Mają one zgoła odrębne pochodzenie, *region* wywodzi się z łac. *regio*, *regionis*, *rejon* zaś — z fr. *rayon* (wym. *reją*), nie mającego nic wspólnego z łac. *regio*⁴.

•

Ten dział „sporu o słowa”, który nazwać by można zapędami purystycznymi, reprezentowany jest i tym razem dość licznie. Przeciw takim — rzeczywiście b. często zbędnym obcym wtrętom, jak *egzemplifikować*, *ekspandować* występuje niejaki X w felietoniku *Po raz x-ty* (nr 70 „Dziennika Zachodniego”), o *aranżacji*, *hobby*, *relaksie* pisze — niekoniecznie tępiąc te wyrazy — Ibis (*Do stu tysięcy bomb*, nr 193 „Życia Warszawy”), ponaglany listami różnych *Polonusów*. Przy sposobności Ibis podaje mało może znany fakt, że między formami *aranżacja* i *aranż* (ta ostatnia brzmi wyraźnie żargonowo, przypomina *angaż* — skrót fr. *engagement*) wytworzyła się różnica znaczeniowa. *Aranżacja* — to układ, sposób zaaranżowania utworu, pojęcie szersze niż instrumentacja, natomiast *aranż* ma oznaczać nuty zaaranżowanego utworu. Można chyba wierzyć Ibisowi, że w wąskim środowisku muzycznym istotnie stosuje się takie uściślenie. Inna ciekawsza pozycja — to natrętnie pojawiający się w dziennikach *slabing*. Redaktor rubryczki językowej „Życia Warszawy” parokrotnie cytował listy czytelników, skarżących się na tego intruza, występującego zwykle w zestawieniu *walcownia slabing*. Ibis przyłącza się do krytycznego

³ Wł. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1967.

⁴ Rosyjska postać *rajon* jest ściśle literowym zapożyczeniem tego właśnie wyrazu francuskiego, z zachowaniem akcentu na końcowej sylabie.

zdania swoich korespondentów, przypomina, że istnieje wszak polski odpowiednik tego angielskiego wyrazu (przejętego chyba za pośrednictwem jęz. rosyjskiego, podobnie jak np. *kombajn*) — *zgniatacz*. Dodać można, że postać *slabing* jest tym bardziej niewłaściwa, że brzmieniem swoim budzi skojarzenia wręcz przeciwne do rzeczywistego znaczenia: jest to urządzenie masywne, jak polska nazwa wskazuje, służące do zgniatania stali, tymczasem zaś angielskie brzmienie *slabing* może nasuwać skojarzenia z przymiotnikiem *słaby*. Slabingu nie notują, jak dotychczas, słowniki ogólne (włącznie ze *SJP Dor.*), ani wyrazów obcych⁵.

Skoro jesteśmy przy wyrazach obcych: przeciw *demaskacji* (którą *SJP Dor.* określa jako formę *rzadką i nieco rażącą*), czyli demaskowaniu, pasji demaskowania, demaskatorskiej — wypowiada się B. Miecugow (nr 13 „*Życia Literackiego*”), Z. Bosacki zaś chwali czasopismo „*Forum*” za zastępowanie *eskalacji* wyrazami: *stopniowanie* i *wzmaganie* (Mowa o mowie, nr 71 „*Gazety Poznańskiej*”). Ten sam autor zajmuje się nadto sprawą drobną, ale nie całkowicie pozbawioną znaczenia. Okazuje się mianowicie, że istnieją rozbieżności między podręcznikiem ortograficznym Jodłowskiego i Taszyckiego a *SJP Dor.* w zakresie pisowni wykrzykników oznaczających śmiech: *cha, cha, cha; chi, chi, chi* itp. *Słownik* jest, jak powiada autor felietonu, liberalniejszy i dopuszcza pisownię *ch* obok *h* (z wyjątkiem *hu, hu, hu, i hy, hy, hy* — tylko właśnie tak, nie przez *ch*), podręcznik natomiast nie dopuszcza takiej dwoistości a — co istotniejsze — w ogóle pomija większość wykrzykników tego typu. Sprawa ma charakter czysto porządkowy: słownik ortograficzny powinien być tu dokładniejszy, po drugie zaś — oba dzieła (i wszystkie inne typu słownikowego) winny zachowywać tu całkowitą zgodność.

A.S.

⁵ Jeszcze jaskrawiej występuje to fonetyczne, czysto przypadkowe zbliżenie formy obcej z rodzimą w natrętnie pojawiającym się dziś przymiotniku *unikalny* (zam. *unikatowy, jedyny, wyjątkowy, odosobniony*), nieuchronnie kojarzącym się z czasownikiem *uniknąć*. M. in. zwrócił na to w swoim czasie prof. dr S. Urbańczyk (w „*Języku Polskim*”), oczywiście wypowiadając się przeciw formie *unikalny* w znaczeniu *unikatowy*.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Awansować

Korespondentka z Warszawy popadła w konflikt z redakcją pewnego pisma, na którego łamach ukazał się artykuł pod tytułem: „Awans o muzykę”. W artykule tym chodziło o to, że Białystok awansował w dziedzinie muzyki. Redakcja, do której korespondentka się zwróciła wytykając jej błąd w sformułowaniu tytułu odpowiedziała, że w wyrażeniu *awans o muzykę* błędu nie widzi. Korespondentka zwraca się więc do mnie z prośbą o opinię.

Racja jest po jej stronie. Tytuł artykułu powinien być zwięzły, jasny, najlepiej jeżeli zawiera sformułowaną krótko i wyraziście, w formie skondensowanej, treść tego, o czym ma być mowa w artykule. Tego nie można powiedzieć o tytule: *Awans o muzykę*. Kiedy się to przeczyta, odruchowo reaguje się pytaniem: o co tu ma chodzić? bo wśród związków składniowych wyrazu *awans* nie ma połączenia *awans o ...* Po namyśle można wykonywać, że wyrażenie *awans o muzykę* ma się prawdopodobnie odnosić do takiej sytuacji, w której ktoś pozbawiony możliwości uprawiania muzyki czy korzystania z muzyki otrzymał tę możliwość, to znaczy, że był w dziedzinie muzyki zaniedbany a teraz pod tym względem awansował i już zaniedbany nie jest. Ale żeby to wykonywać, trzeba się głowić i domyślać, a więc wykonywać pracę myślową, która była obowiązkiem autora. Kiedy dojdziemy do tego wniosku, możemy się rozgoryczyć. Może związek składniowy: *awans o coś* kiedyś się upowszechni, ale żyjemy dziś i naszym dzisiejszym obowiązkiem jest wkładać tyle pracy w nasze wysłowienie, żeby rozumienie tego, co mówimy lub piszemy, nie przysparzało kłopotu naszym współobywatelom. Wiadomo, że język się zmienia, ale źle jest, jeżeli szerzą się zmiany, których przyczyny tkwią w lenistwie myślowym. Można zrozumieć — gdyby to kogo interesowało — skutkiem jakich skojarzeń powstała konstrukcja *awans o*: mianowicie jedno ze znaczeń — zresztą przestarzałe — czasownika *awansować* to «posuwać się naprzód»; w tym znaczeniu użył na przykład tego czasownika Prus w opisie pojedynku (a więc i w sytuacji dziś nieaktualnej): „Baczność odezwał się sekundant (...) Panowie awansują... Marsz!” Jeżeli można posunąć się naprzód o kilka kroków, to tłumaczy się i konstrukcja analogiczna *awansować o kilka kroków*, a stąd już niedaleko do *awansu o...* Ale takie półsensne skojarzenia nie powinny rozstrzygać o formach, których używamy w języku mówionym czy pisany.

„Wiceszczebel”

Obywatel ze Szczecina nadesłał wycinek pisma codziennego z notatką, w której mowa o tym, że w pewnej naradzie uczestniczyli nie ministrowie spraw zagranicznych, lecz przedstawiciele rządów niższego szczebla. Już to sformułowanie nie jest najlepsze, bo określenie „niższego szczebla” ma się odnosić do przedstawicieli rządów, a nie do samych rządów, jak by to mogło wynikać z bezpośredniego sąsiedztwa tego określenia z wyrazem poprzedzającym, pisanie zaś o „rządach niższego szczebla” byłoby pod względem dyplomatycznym niestosowne. Korespondentowi chodzi jednak nie o ten szczegół, ale o tytuł notatki, istotnie dość osobliwy: „Rada ministerialna na wiceszczebli”. Na ten tytuł korespondent zareagował dość żywym odruchem temperamentu dopisując do hasła umieszczonego nad tytułem dziennika: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” słowa: „aby sprać twórcę wyrazu *wiceszczebel*”.

Byłoby to oczywiście stawianiem przed ogółem proletariuszy zbyt szczegółowego zadania, ale w zasadzie odwołanie się do zdrowego rozsądku „prostego człowieka” jest słuszne. Wyraz *wiceszczebel* nie ma sensu, powstał on przez wykolejone skojarzenie, przez grę wyobraźni trochę rozregulowanej i tracącej związku z konkretnymi pierwiastkami treści znaczeniowej wyrazów. Każdy szczebel drabiny jest jednym ze stopni służących do pięcia się w górę po tej drabinie. Można tego wyrazu użyć przenośnie, jak to zrobił Mickiewicz w „Odzie do młodości”: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu”. Ciało poległego w walce (wyraz *zawód* jest w tym tekście użyty w znaczeniu archaicznym) symbolizuje ofiarną śmierć służącą wspólnej sprawie uczestników tej walki. *Szczebel* to w każdym, nieprzenośnym czy przenośnym, znaczeniu tego wyrazu stopień pośredni między czymś a czymś. *Wiceszczebel* to taka sama niedorzeczność, jaką byłby *wicestopień*. Często się czyta w pismach o pertraktacjach toczących się „na najwyższym szczeblu”; to wyrażenie znaczy tyleż co przenośnie używany *szczyt*. Dwuwyrzowe połączenie *najwyższy szczebel* ma sens jako całość, z której nie można wydobyć drugiego wyrazu i łączyć z nim cząstki *wice-*. Tę cząstkę można łączyć z takimi wyrazami, jak *przewodniczący, dyrektor; wiceprzewodniczący, wicedyrektor to zastępca przewodniczącego, zastępca dyrektora*. W treści znaczeniowej wyrazu *dyrektor* zawarte jest pojęcie nadrzędności w stosunku do pewnego kręgu osób. *Wicedyrektor* to ten, kto przejmuje tę nadrzędność w stosunku do innych, ale zachowuje zależność od dyrektora. Zawodnik to jeden z równorzędnych uczestników biorących udział w zawodach; we wzajemnych stosunkach zawodników do siebie *wiczawodnik* nic by nie znaczyło. Przy sposobności uwaga dotycząca pisowni: *wice* pisze się przez *w*, a nie *v*, i łącznie jako jeden wyraz z wyrazem następującym po tej cząstce, dość częste są błędy w pisowni takich wyrazów. Co do nazwy

drugiej litery używanej w skrócie TV (telewizja), o czym pisał niedawno w „Poradniku Językowym” docent Sieczkowski, to lepiej nazwę tej litery dołączyć do serii *be, ce, de, ge, pe, te* i nazywać ją *ve* (w odróżnieniu od *w*) niż stosować nazwę niemiecką *vau*.

Statek wychodzi — statek wypływa

Ob. Waldemar Korczak z Częstochowy pyta, czy nie ma błędu w sformułowaniu „statek wyszedł z portu”. Wydaje mu się, że powinno się pisać: „statek wypłynął z portu”.

W stylizacji *statek wyszedł z portu* nie ma nic rażącego. Sienkiewicz pisze w „Pustyni i w puszczy”: „Statki parowe mogły wówczas *chodzić* z Chartumu do Faszody i dalej”. Podobnie Wincenty Pol w „Obrazach z życia i natury..: Pisma ma tak wyprawione łoże, że po niej berlinki *chodzą*”. „Cały dzień czekać musiałem na odejście statku parowego” Słowacki. *Chodzić* w znaczeniu «kursować» jest często używane w związku ze środkami lokomocji nie tylko wodnymi: *chodzą* także pociągi, autobusy. „Pobiegłem na dworzec. Jeszcze zdążyłem; ostatni pociąg *odchodził*” — Tuwim. „Co dzień *odchodzą* do Kielc wozy z warzywem, owocami” Żeromski. „Dyliżans *odchodził* za pół godziny” Lam: Głowy do pozłoty. O pociągu nie powiemy, że *wychodzi* czy *wyszedł*, ale o środkach lokomocji poruszających się na wodzie tak się mówi. Piętno środowiskowe mają czasowniki *iść, chodzić*, kiedy są łączone jako orzeczenia z wyrazami oznaczającymi nie same środki lokomocji wodnej, ale osoby posługujące się tymi środkami, na przykład „*chodziliśmy* na Bornholm” — w znaczeniu „*plywaliśmy* pod żaglami w kierunku Bornholmu”. Niedawno w małym „Życiu Warszawy” (z dnia 5 czerwca br.) ukazała się notatka zatytułowana „Głos fachowca” treści następującej: „W elementarzu na stronie 135 jest napisane, że statek *odjeżdża*, a statek *odpływa*”. Pod tą lakonicznie wystylizowaną uwagą podpisany był „Michał marynarz z klasy I b szkoły nr 230 w Warszawie”. Po kilku dniach odezwał się „wujek marynarza” i poinformował, że szkoła nr 230 nie jest szkołą morską, i że statek *nie odjeżdża*, i *nie odpływa*, ale „*wychodzi w morze*”. Charakterystyczne jest w tych wypowiedziach to, że tak odrębne od siebie części zdania — jak podmiot i orzeczenie — czasem bardzo ściśle łączą się z sobą w świadomości mówiących i stanowią nierozzerwalną całość, w której jedna część przesądza o drugiej. Jeżeli powiemy: *rzy*, to wiemy, że podmiotem odpowiadającym temu orzeczeniu jest koń. Jest to dowodem tego, że w naszych reakcjach na świat wrażenia i pojęcia przeplatają się z sobą i operowanie samymi tylko logicznymi kategoriami może nam tłumaczyć wyniki procesów, ale nie tłumaczy ich żywiołowych początków.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**